

Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok VI

Warszawa, dn. 2 października 1949 r.

Nr 40 (219)

W. CZERPAKOW

NIEZWYCIEŻONE SĄ SIŁY POKOJU *)

Wojny towarzyszą kapitalizmowi i nie są przypadkiem — jak twierdził Lenin — lecz formą ustroju kapitalistycznego. „Wojna nie pozostaje w sprzeczności z założeniami kapitalizmu, lecz jest prostym i nieuniknionym jego wynikiem. Przy kapitalizmie niemożliwy jest równomierny rozwój ustrojów gospodarczych poszczególnych państw. Przy kapitalizmie niemożliwe są inne środki przywracania zachwianej równowagi, jak tylko kryzysy w przemyśle, a wojny w polityce”.

Grupy imperialistyczne USA i Anglii zdają sobie sprawę, że w związku z zaostreniem się sytuacji politycznej, w związku z nateżeniem walki klasowej proletariatu w krajach kapitalizmu i potężnym rozwojem ruchu wyzwolenczego w koloniach — system kapitalistyczny przeżył się i skazany jest na zagładę, dlatego też usiłują one stłumić ruch rewolucyjny proletariatu i ludowych mas kolonii, usiłują rozbić jedność proletariatu wszystkich krajów.

*

Marksyzm — leninizm przestrzega klasę robotniczą przed niestudnym twierdzeniem, jakoby wojna była nieuniknionym zarządzeniem losu. Imperialiści dążą do wojen, lecz walka sił pokoju powinna rozstrzygnąć, czy podlegać wojennemu uduśczeniu, czy przeciwnie — czy plany. Tego uczy również całe doświadczenie historii.

Pierwsza wojna światowa nie posiadała tak destrukcyjnego charakteru, a nawet możliwe, że nie rozpętałaby się z taką siłą, gdyby nie II Międzynarodówka nie zdradziła sprawy klasy robotniczej, gdyby zdobyli się na to, aby czynnie wystąpić i pociągnąć klasę robotniczą przeciwko wodzom imperialistycznym, przeciwko podległości wojennym. W tym okresie jedyną partią proletariatu, która pozostała wierna dziełu socjalizmu i międzynarodowemu — okazała się partia bolszewicka.

Drugiej wojny światowej mogłoby wcale nie być, gdyby nie zdradziła polityka niemieckich socjaldemokratów, którzy otworzyli drogę hitlerowskiemu faszyzmowi. Jak dobrze wiadomo, Niemcy rozpoczęli przygotowania wojenne zaraz po objęciu władzy przez Hitlera. Również dobrze wiadomo, że reżim hitlerowski stworzony został przez niemieckie koła monopolistyczne przy całkowitej aprobacie obozu rządzącego w Anglii, Francji i Stanach Zjednoczonych, że wodzowie prawicowo-socjalistycznych partii tych krajów, prowadząc zbrodniczą i zdradziecką politykę, uczestniczyli w zbrojeniu hitlerowskich agresorów.

Koła rządzące Anglii i Francji oraz ich slugusy z obozu prawych socjalistów pobłażaniem i ustępowaniem na rzecz państw faszystowskich, które w roku 1936 połączyły się w wojenno-polityczny blok pod nazwą „Oś Berlin-Rzym”, zachęcały tylko i naprowadzały Niemców na drogę agresji. Koła te odrzuciły politykę wspólnego bezpieczeństwa i zajęły stanowisko tak zwanej nieinterwencji. W rzeczywistości jednak polityka nieinterwencji była pobłażaniem agresji, rozpętywaniem wojny, wreszcie obróceniem jej w pożądaną światową.

*

Potęgą Związku Radzieckiego, kierowniczej siły obozu pokoju wzmożła się po zwycięstwie w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej. Obecnie państwo radzieckie nie jest samotne w walce o pokój. Razem z ZSRR w jednym obozie znajdują się także kraje demokracji ludowej, które stanęły na drodze budowy socjalizmu. W krajach kapitalistycznych ogromnie wzrosła świadomość polityczna klasy robotniczej — siły dowodzącej w walce mas ludowych tych krajów o pokój. Prawicowo-socjalistyczne partie — główni wspólnicy imperialistów w przygotowaniu wojny — przeżywają wszędzie wciąż zaostrenie się kryzysu. Reakcyjna działalność prawych socjalistów doprowadziła do zachwiania ich wpływów w europejskim ruchu robotniczym. Front walki o pokój rośnie i rozszerza się i w krajach kapitalistycznych i w kolonialnych, których masy ludowe otrzymały dobrą lekcję polityczną z minionej wojny i wypadków w latach powojennych. Masy ludowe na własnym doświadczeniu poznały i poznają imperialistyczny charakter polityki kół rządzących w USA

i w Anglii, oraz ich spółników, masy ludowe dobrze uświadamiają sobie, że obrona pokoju jest ich żywotną sprawą, że jednocząc swe siły, zniweczą plany podlegaczy wojennych i zapewnią trwałą pokój.

Oto dlaczego w obecnych warunkach wzrostu jedności sił pokoju — wojna nie jest wcale nieunikniona, lecz może być zażegnana dzięki wspólnemu działaniu wszystkich narodów miłujących pokój.

Na czele mas ludowych, broniąc podstawowych interesów narodów, stoją partie komunistyczne, których wpływy rosną. Ten wzrost wpływów komunistów jest zupełnie uzasadnionym zjawiskiem. Stalin w wywiadzie udzielonym korespondentowi „Prawdy” na temat przemówienia p. Churchilla wyjaśnił, że „wpływ komunistów wzmożł się dlatego, że w ciągu ciężkich lat panowania faszizmu w Europie, komuniści okazali się niezawodnymi, śmiałymi i wiernymi bojownikami przeciwko reżimowi faszystowskiemu, bojownikami wolności narodów. Pan Churchill wspomina czasem w swych przemówieniach o „prostych ludziach z niewielkich domów”, z pańska kłepać ich po ramieniu i udając ich przyjaciela. Lecz ludzie ci nie są znowu tak prości, jakby to się wydawało na pierwszy rzut oka. Ci prości ludzie mają swoje poglądy i potrafili bronić swych interesów. To oni, miliony tych „prostych ludzi” odrzucili głosowanie w Anglii pana Churchilla i jego partię, oddając swoje głosy laburzystom. To oni, miliony tych „prostych ludzi” izolowali w Europie reakcjonistów, zwolenników współpracy z faszystami. To oni, miliony tych „prostych ludzi”, wypróbowawszy komunistów w ogniu walki i oporu wobec faszyzmu — uznali, że komuniści w pełni zasługują na zaufanie ludu. Tak wzrosły wpływy komunistów w Europie. Takie jest prawo rozwoju historycznego”.

Francuska partia komunistyczna obejmuje w swych szeregach ponad 1,2 miliona członków. Włoska partia komunistyczna 2,2 miliony członków. Wzrasta rola i wpływ komunistycznych partii i w innych krajach kapitalistycznych. Równocześnie, prawicowo-socjalistyczne partie przeżywają kryzys, liczebność ich maleje, wpływ na masy tonie. Widać to na przykładzie socjalistycznej partii Francji, której liczba członków spadła z 323 tysięcy w końcu 1947 r. do 224 tysięcy członków w końcu 1948 r., to znaczy na jedną trzecią w ciągu roku. Ku połowie 1949 r. liczebność jej zmalała do 140 tysięcy członków.

Ważnym czynnikiem, osłabiającym oboz podlegaczy wojennych jest kolosalne nateżenie narodowo-wyzwolenczego ruchu w krajach Wschodu. Ciężone narody Azji stanowiące 1 miliard 200 milionów ludzi na 2,25 miliarda ludności kuli ziemskiej, rozpoczęły ruch, w którym coraz większą rolę odgrywają ludowe siły wyzwolenie. Ogromne sukcesy chińskiego narodu, toczącego pod kierownictwem komunistycznej Partii Chin walkę o całkowite rozbicie i wygnanie imperialistów i reakcji kuomintangowskiej, niweczą plany podlegaczy wojennych na Wschodzie. Miotają się w strachu władcy kolonialni!

Coraz bardziej oczywistym dla całego świata staje się zbrodnicza niedorzeczność ustroju kapitalistycznego.

Leninizm uczy, że nierównomierność politycznego i gospodarczego rozwoju krajów kapitalistycznych w epoce imperializmu, walka o rynki zbytu i wywozu kapitału, walka o kolonie i źródła surowca — czynią nieuniknionym zaostrenie imperialistycznych konfliktów.

W naszych czasach zaznacza się nowe zaostrenie konfliktów w obozie imperialistów. Na pierwsze miejsce wysuwają się konflikty między monopolistycznym kapitałem Stanów Zjednoczonych i Anglii. Wzrasta się między tymi państwami walka o rynki zbytu, o źródła surowcowe, o źródła naftowe, o nowy podział kolonii.

Wszelkie możliwe bloki i sojusze, a w tej liczbie i agresywny północno-atlantyczny pakt, zawierane przez państwa kapitalistyczne, nie są obawą siły, lecz słabości imperialistów. Imperialistyczna burżuazja ostatecznie zaplątała się, zapędziła się w ślepy zaułek i gotowa jest lecieć na łeb i na szyję w przepaść

nowej wojny światowej, byleby tylko obronić swoje istnienie, byleby tylko utrzymać ustrój niewoli w imię coraz to nowych zysków.

Stworzenie różnego rodzaju ugrupowań państw kapitalistycznych i podpisywanie układów, zagrażających dziełu pokoju, nie likwiduje jeszcze tych tarć i konfliktów, jakie istnieją między państwami, które umowy te podpisały.

Sklecenie anglo-amerykańskiego bloku podlegaczy wojennych nie zmniejsza konfliktów między Anglią i USA, agresywne dążenie obu państw zderzają się ze sobą na każdym kroku. Ich walka o zagranicę obcych ziem, o zawiadanie i wyzyskiwanie kolonii, o zagarnięcie nowych rynków, o miejsce wywozu kapitału — coraz bardziej zaostraża się w miarę pogłębiania się ogólnego kryzysu kapitalizmu.

Liczne tarcia i konflikty istnieją między wielkimi i małymi państwami, wchodzącymi w skład północno-atlantycznego bloku. Wiadomo, że wewnątrz tego bloku jeden partner, czy jedna grupa państw chce przy każdej okazji obławić się kosztem drugiego partnera lub drugiej grupy państw. Dla tego celu wykorzystują wszelkie możliwe środki ekonomicznego ucisku, a także inne metody presji. Te wszelkiego rodzaju ugrupowania państw kapitalistycznych pod egidą USA nie są zbudowane na zdrowej, trwałej bazie ekonomicznej.

*

W warunkach ogromnego wzrostu świadomości politycznej mas ludowych, imperialistom trudno jest od razu zerwać się z łańcucha i rzucić się prosto w wojnę, nie licząc się z opinią publiczną. Oto dlaczego usiłują oni w wiadomy sposób „urobić” opinię publiczną, czyli wprowadzić ją w błąd, oszukać. Lecz to coraz mniej udaje się propagatorom wojny.

„Plan Marshalla”, organizacja „europejskiej współpracy gospodarczej, Sojusz Europejski”, wreszcie północno-atlantyczny pakt posiadają jeden cel — przygotowanie warunków dla rozpętania nowej wojny.

Dymna zasłona, za którą krył się „plan Marshalla” rozwiła się zupełnie. Ujawnił się właściwy cel amerykańskiej „pomocy” — użycie zmarszalizowanych krajów zachodnio-europejskich jako dostawców mięsa armatniego dla nowej wojny, którą gotują amerykańscy imperialiści. Podpisanie paktu północno-atlantycznego oznacza, że państwa zachodnio-europejskie, które weszły do tego bloku, stają się bazą wojenną obcego państwa imperialistycznego, co więcej, terenem działań wojennych, obiektem wojennym, sceną, na której rozegrają się pierwsze działania wojenne w chwili wybuchu wojny.

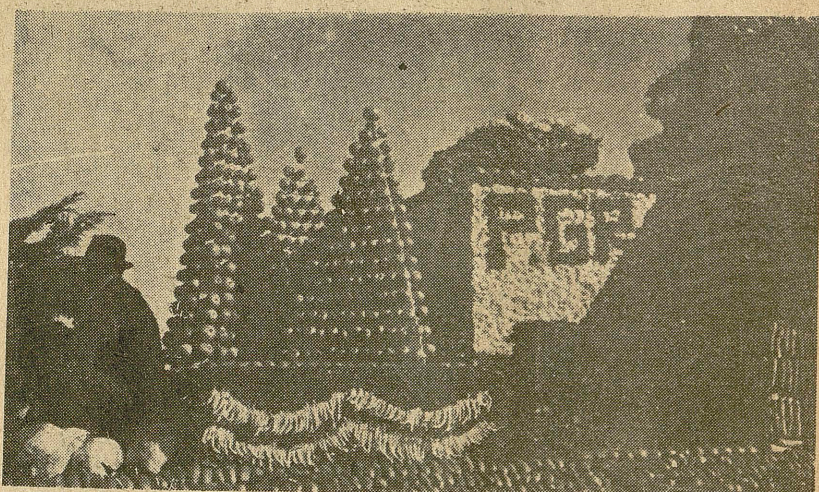
Narody świata zdają sobie dokładnie sprawę, że z winy amerykańskiej plutokracji atmosfera międzynarodowa zastruta jest miazmatem przygotowań wojennych. Zamiast redukcji armii i zbrojeń, czego słusznie należało oczekiwać po zakończeniu wojny światowej, zaznacza się niepowstrzymany pośpiech zbrojenia, zwiększa się liczebność sił zbrojnych. USA przewiduje na przyszły rok budżetowy prawie 16 miliardów dolarów na wydatki wojenne. Ogólna liczba sił zbrojnych powinna sięgać 4.750 tysięcy ludzi.

Według danych, opublikowanych w „Białej Księdze” o wojskowych wydatkach Anglii na 1949-1950 rok widać, że asygnacje dla angielskich sił zbrojnych wzrosną w ciągu jednego tylko roku o 200 milionów funtów szterlińskich, czyli w przybliżeniu o 30 proc. wobec bieżącego 1948-1949 roku. Wydatki wojskowe Francji pochłaniają 30 proc. całego budżetu państwowego. Wszystko ciężkim brzemieniem zwala się na barki ludu, prowadzi do dalszego obniżenia jego stopy życiowej.

(Dokończenie na str. 2)

*) Fragmenty „Oktobar” nr 8.

DOŻYNKI NA PSIM POLU POD WROCŁAWIEM



MAREK LISIAŃSKI

LIST DO AMERYKAŃSKIEGO ŻOŁNIERZA

Spotkaliśmy się z tobą w Berlinie,
Swoją adres dałeś mi w czas wojny.
Ja dzisiaj chciałbym to jedynie
Napisać ci na temat wojny:
Nie umilkł jeszcze strzał ostatni,—
Już młodość nasza w mgłę się skrywa.
Pałają ludzi faszysty hiszpańscy,
Krwia cała grecka ziemia spływa.
A już nowojorskie gazety,
Wściekłą bryzgając na świat śliną
Grozą nam, mnie i tobie, trzecią
Trzykróć przeklętą przez nas wojną:
Ze schronów i z lochów ukrytych
Ludzie się ku słońcu śmieją.
Zadnej bomby atomowej mity
Wiary naszej w szczęście nie zachwieją.
A że trwa nasz sztyk niezwyciężony
To dziś znaczy, że chcemy spokojnie
Czczyć za stołem ludów Zjednoczonych
Dzień Pokoju,
A nie uczyć wojny.
Mój amerykański przyjacielu,
Rozdzielają nas nie fale rozłogi,
Nie przepastna Oceanu czelusz
I nie los,
Lecz dym wojen srogich.
Dym ten gorzkim, trującym ołowiem
Gasi jasne i słoneczne rano...
Czy znasz nasze rosyjskie przysłowie
Że „bez ognia dymu nie widziano”?
Lecz nam wszystkim
Na obcych równinach,
Zdale od ojczyzny utęsknionej
Ciężko witać śmiertelną godzinę
I w rodzinne już nie wracać strony.
Lecz nam wszystkim nikt już nie odbierze
Wiary w szczęście na wschodzie zaród,
Gdzie kraj pokój miłujący leży,
Gdzie mój pracujący miłujący naród.
Spotkaliśmy się z tobą w Berlinie,
Swoją adres dałeś mi w czas wojny,
By twój syn z moim miłym synem
Nie spotkali się więcej na wojnie.

Tł. P. K.

DOMINIQUE DESANTI

SZTUKA—OREŻEM W WALCE O POKÓJ

(Rozmowa z przed roku na Wrocławskim Kongresie Intelktualistów)

Pewnego wieczoru, a raczej pewnej nocy, we wrocławskim hotelu „monopoli” spotkałam przypadkiem w barze trzech pisarzy radzieckich: Erenburga, Leonowa i Szolochowa, Duńczyka — Andersena Nexö, Brazylijczyka — Jorge Amado, powieściopisarza hinduskiego — Mulk Raj Ananda, oraz dwóch Francuzów: pochodzącego z Martyrników — Cesaire i Paryżanina Vercors'a.

Rozmowa początkowo toczyła się dość becznie. W pewnej chwili przyszedł mi do głowy pomysł...

Erenburg powiedział przed chwilą, że na wiadomość o zwołaniu kongresu we Wrocławiu sceptycy wzruszyli ramionami: „Jeszcze jedna intelektualistyczna gadanina”. Okazuje się tymczasem, że manifestacja na rzecz pokoju, połączona z przybyciem intelektualistów z 45 różnych krajów, nawet dla wrogów skoro zaczyna ich to złościć, nie jest bagatelką. Wydaje mi się, że musimy odpowiedzieć sobie na zasadnicze pytanie: „Czy twórczość artystyczna jest skutecznym instrumentem w walce o pokój?” Jeśli tak nie jest, jeśli praca pisarza i artysty nie ma wpływu na postawę ludu, kongres wrocławski byłby niepotrzebny.

Wszyscy spojrzeli na mnie z wyrzutem. Początkowo panowała cisza, w końcu, jako pierwszy, zabrał głos najspokojniejszy z nich wszystkich Jorge Amado.

— Literatura — zaczął — sztuka, nie jest orężem — ozdoba ściany, lecz bronią służącą do walki o lepsze jutro. Od kilkudziesięciu lat widzimy, że sztuka dla sztuki jest i była zawsze jedynie maską, którą nakładała sobie polityka reakcyjna.

— Dla nas, murzynów — przerwał mu, nie spostrzegając nawet tego czyszczący swoje okulary Aime Cesaire — sztuka jest przejawem życia, koniecznością walki o uznanie nas przez innych — za równych im.

— O to właśnie chodzi — dorzucił pod nosem Mulk Raj Anand, Hindus, splatając ręce charakterystycznym dla niego modlitewnym ruchem. — Zadaniem naszym w Indiach jest podniesienie i uwypuklenie pełnej wartości naszego folkloru, użycie go w nowej, rewolucyjnej funkcji, uczynienie dostępnym wszystkim a zarazem wykazanie jego trwałości.

— Jedno musicie zrozumieć — wrócił do swoich myśli Cesaire — Nasze wiersze, nawet w tym wypadku, jeśli wydaje się, że błagamy w nich jedynie o litość, dając wyraz troszce, mówią o sprawach, które...

— Mówią o tym, że cierpiemy tak

bardzo, iż Europa nie może sobie tego wyobrazić — dorzucił Anand — Lud hinduski żyje w warunkach, o których pojęcie mają jedynie Chińczycy, ale nie Europejczycy. Mamy tu do czynienia również z zagadnieniem kulturalnym.

— Nasze wiersze — ciągnął wytrwale Cesaire — mówią: jesteśmy murzynami, lecz przede wszystkim jesteśmy ludźmi, równymi innym ludziom. To jest najważniejsze! Chcemy mieć prawo do miejsca w opisywanych przez was pociągach. Nigdy nie zapomnę wiersza murzyńskiego poety ze Stanów Zjednoczonych, Langstona Hughesa: „Boże, jak bardzo czekałem na pociąg wolności!... Znajdź się w nim może biały, który ryknie: Precz stąd! Murzyni niech się nie pętają na drodze wolności!” Jak sądzicie, czy wiersz ten nie jest orężem w walce o taką wolność, która nie jest monopolem ludzi o pewnej barwie skóry.

— Ale czy sztuka — wracam uparcie do mego pytania — jest skuteczną bronią w walce o pokój?

— Zaraz to pani udowodnię — mruknął Anand — U nas w Indiach chłopcy analfabeci zbierają się przy ognisku rozpalonym pod gołym niebem i całą noc słuchają poety, recytującego swoje wiersze lub pisarza, czytającego swoje opowiadania. Ci sami chłopcy nie zwracają jednak uwagi na radio, które używa języka zbytnio dla nich uczonego i niezrozumiałego. Opowiadania i wiersze dodają mi sił do stawienia czoła dniu jutrzejszemu i jego nędzy, docierają do nich głębiej niż przemówienia i informacje. Dlatego też rezygnuję oni ze snu, chcąc przekroczyć b. . . prowadzącą w świat. A bramę tę otwiera przed nimi właśnie sztuka.

— Zadaniem artysty jest pomóc ludziom w szukaniu własnej drogi d. . . szczęścia na ziemi, to jest...

— Pomóc swojemu ludowi w pracy nad zdobyciem uświadomienia narodowego — mówi Anand. — W Indiach wielkim zadaniem artysty jest zapobieżenie rezygnacji i niedopuszczenie do tego, by koloniści i imperialiści zrobili z ludzi niewolników.

— Jeżeli my, intelektualści — mówi Cesaire, dobierając starannie słowa — naprawdę chcemy walczyć o pokój, musimy wysiłki nasze skierować przeciwko hierarchizacji ludzkości, przeciwko rozdzielaniu na rasy szlachetnej i rasy-pariasów.

— Gdyby usłyszeli was teraz profesorowie z Oxfordu — wtrącił śmiejąc się — wykrzyknęli by: „Pamiętajcie, wy nie używacie języka intelektualistów, mówicie jak politycy!”

— Niech pani posłucha — odpowiedział z wyrazem powagi na twarzy Anand — Ja także uczęszczałem na

angielski uniwersytet i wiem co nazywa się tam „nieeleganckim”. Ale tak jak i oni szklanek nazywamy szklanką a krzesło krzesłem. Podobnie jak nie ma szlachetnych ras i ras-pariasów, nie ma również ras szlachetnych i słów-pariasów. Musimy przeszkodzić imperialistom w zamienianiu naszego kraju w pole walki, do czego się już zabrali. Przebudzenie świadomości narodowej takich niepokoi, że woła o niej wojnę. Musimy przyspieszyć naszą pracę do przebudzenia się świadomości, a jesteśmy w stanie to uczynić, gdyż twórczość artystyczna jest nadszczajającym ważnym elementem cywilizacji, jest tym, co wpływa na kształtowanie się świadomości narodu...

W tej chwili przed moimi oczyma pojawił się obraz pana Taylora, profesora historii na uniwersytecie oxfordzkim, który owego dnia mówił z trybuny kongresu: „Jeśli intelektualści nie będą bronić własnej wolności oraz wolności przeciętnego człowieka w taki sposób, aby możliwym było swobodne wyrażenie swojego zdania bez ograniczenia się do sloganów antyfaszystowskich i antyimperialistycznych — zadanie nasze nie będzie spełnione”. Przed moimi oczyma pojawił się potem elegancki publicysta, również Anglik, broniący „praw” Anglii i jej demokracji. Ujrzałem również obraz czarnego profesora z angielskich Antyli, Petera Blackmana, który odpowiadając pretensjom gorliwców „apolityczności” powiedział: „Język angielski jest jedynym językiem jaki znam, i jestem przekonany, że niektóre słowa angielskie posiadają specyficzne znaczenie. Są w angielskim piękne wyrażenia: „Wolność wypowiedziana własnymi przekonaniem”, „Prawo do wolnego przenoszenia się z kraju do kraju”. Lubię je, lecz chciałbym, aby zwroty te posiadały jakieś znaczenie. Przede wszystkim zaś, by znaczyły one coś w krajach pod panowaniem brytyjskim”.

— Waszego pana Taylora i jego towarzyszy — nawiązał do słów Ananda Aime Cesaire — widzę w kręgu wszystkich uciskanych ludów świata, które wołają do nich: „Co to takiego slogan, panie profesorze? Czy można podczas pożaru zajmować się czymś innym niż jego gaszeniem? Naturalnie — można. Można nawet wnieść ogień i podzi. . . go, grając na cytrze, ale wtedy zasługujemy jedynie na miano Nerona. Naszym zadaniem, zadaniem intelektualistów związanych z życiem ludu, z życiem swego kraju i ze swoją epoką jest uprzytomnienie ludziom, że sprawa człowieka i sprawa wolności są nierozdzielne i że za każdym razem, gdy pada jakiś Viet-namczyk, gdy jakiś mieszkaniec Madagaskaru jest torturowany, jakiś Żyd żony a mu-

ryzn linczowany, w każdym takim wypadku ginie część ogólnowświatowej cywilizacji, a na policzku ludzkości pojawia się nowa szrama.

Cesaire zaczerpnął powietrza, zamilkł, ocierając dłonią czoło, Amado dodał:

— Nieśmiertelność dzieła sztuki zależy właśnie od tego, że jest ono związane z czasem, to znaczy, że odzwierciedla ono życie i sprawy człowieka danego czasu. Uniwersalność dzieła sztuki zależy w tym samym stopniu od zdolności pozostania narodowym, to znaczy otwierającym życie i sprawy danego ludu. Jeśli weźmiemy „Ogień” Barbuse'a lub Biblię zauważycie, że mam słusznosc...

Martin Andersen-Nexö, przyjaciel Gorkiego, którego twarz jakby Beethovena przywodził mi zawsze na myśl filozofów-drwali ze skandynawskich baśni, powiedział powoli:

— Również dla mnie literatura jest narzędziem. Zawsze pragnęłam, aby ci, którzy mnie czytają, zrozumeli, że będą coś znaczyć w narodzie jedynie w tym wypadku, gdy będą do tego dążyć ze wszystkich sił. Jedynie wysiłek całego ludu może zapobiec wojnie. Każda z moich powieści opisuje życie uciskanych a będąc krzykiem buntu wskazuje na to, co należy usunąć...

— Jestem pewny, że w listach od swych czytelników widzi pan wyniki swoich starań — wtrącił Amado.

— I jak jeszcze! — odpowiedział starzec — bardzo jestem dumny, gdy otrzymuję listy, które dla ich autorów były nadzwyczaj trudnym zadaniem. Czuję wtedy, że pomogłem jakiemuś człowiekowi lepiej zrozumieć i że w ten sposób pomogłem sprawie pokoju.

Vercors porzucił nagle swoje czujne milczenie.

— Wydaje mi się, że dla twórców radzieckich sprawa pokoju powinna mieć nadto, co już powiedziano, jeszcze inny aspekt.

Milczący zazwyczaj autor „Cichego Donu” Michaił Szolochow zabrał głos:

— W rzeczywistości zagadnienie to jest u nas takie samo, chociaż wrogowie nasi wypisują całe traktaty o „zagadkowosci duszy słowiańskiej” lub o „rosyjskim fanatyzmie”. Cóż innego może i powinien czynić pisarz radziecki, jeśli nie przeszkadzać temu, by jeszcze raz ziemia rosyjska zadbrała pod tysiącami czołgów?

— Wybaczyć, że wam przerwę — wtrącił się do rozmowy Ilija Erenburg — przypomniał mi pewną historię. Przed wojną, trzynastym lat temu, brałem udział w paryskim Międzynarodowym Kongresie Obrońcy Kultury, Drieu La Rochelle, pisarz francuski, który po wyzwoleniu popełnił samobójstwo zrozpaczony tym, że postawił na faszystowską

kartę, powiedział wówczas do mnie przed 13 laty: „Życie nie posiada już żadnego interesu, gdyż nie ma niczego, co można by sobie uświadomić”. Był to, jak widzieliśmy, intelektualista apolityczny. Opublikowałem to jego zdanie i z z Uralu odpowiedział mi pewien nauczyciel:

— Powiedzcie panu Drieu La Rochelle, że człowiek żyjący wśród milionów, które skutecznie starają się odnowić stare życie świata, zapewnia go o tym, że to stare życie może być interesujące i że poza jego chorą świadomością istnieją miliony ludzi, którzy jeszcze długo uświadamiać będą sobie wielką ilość spraw”.

Otoż to — konflikt między przyszłością i przeszłością, między muzeum i atelier żyjącego malarza — mruknął Szolochow.

Otoż to — powtórzył Erenburg, jakby kontynuując rozpoczęty monolog wewnętrzny — ludzie, którzy boją się przyszłości nie lubią również przeszłości, są ludźmi pozbawionymi sensu historii. Uważam, że my, ludzie nowego świata, jesteśmy rzeczywistymi dziedzicami kultury i przeszłości. Niemożliwością jest bowiem zachować kulturę, jeśli się jej nie kontynuuje. Kultura to nie tylko biblioteki, lecz również odważne przedsięwzięcia młodych. Nie wystarczy podziwiać — kulturę należy tworzyć bez przerwy. Zbyt dobrze pamiętam, w jaki sposób ulegała ona niszczeniu w kraju, którego ulice nosiły imię Dantego a na znaczkach pocztowych widniał wizerunek Goethego.

— Kultura jest jedna — powtórzył Aime Cesaire.

— Niebezpieczeństwo, które zagraża już nie kulturze zachodniej czy wschodniej, ale kulturze całej ludzkości przynieszone jest przez tych, którzy chcą uratować kulturę „zachodnią”. Linia demarkacyjna między przyjaciółmi i nieprzyjaciółmi pokoju przechodzi nie między wschodem i zachodem, lecz w granicach każdego kraju, każdego miasta, każdej wsi. Nacjonalistyczno-kosmopolitycznemu szaleństwu imperialistów musimy przeciwstawić nasz patriotyzm i nasz internacjonalizm — zakończył Erenburg.

— Ależ wy nie dyskutujecie — zauważyłam — Uzupełniacie jedynie swoje wypowiedzi.

— Ach, ci dziennikarze — westchnęli jednocześnie Cesaire i Erenburg — Wolała by, byśmy się pokłócili, aby tylko „uczynić żywszą” naszą dyskusję.

— A dlaczego to pan nie zabiera głosu — zwrócił się Andersen-Nexö do Vercorsa. Może właśnie pan jest tym oponentem?

— Składzę — odpowiedział z uśmiechem Vercors — jeśli chodzi o mnie jestem tego samego zdania co i wszyscy tu obecni. Czytałem ostatnio książkę pt. „Jezus i Izrael”, napisaną przez Jules'a Isaaca. Odkryłem przy jej pomocy straszliwą rzecz. Jeszcze w dwa tysiące lat po śmierci Jezusa trzeba stwierdzić rzeczy nie ulegające wątpliwości. Na przykład: bezpodstawnie oskarżeń rzuconych pod adresem ludu żydowskiego przez tradycję chrześcijańską. Prawdy te trzeba wykazywać, gdyż są one przekraczane przez wszystkich chrześcijańskich komentatorów. Ewangelię i to nawet dziś, po przesładowaniach i rzeziach, po pięciu milionach zabitych w Oświęcimiu. Wszystko to jest konsekwencją popełnionego dawno temu kłamstwa politycznego, jakim jest wymyślenie rzekomej winy ludu żydowski — w dwieście lat po śmierci Jezusa. W blisko 2000 lat potem zaprowadziło to miliony niewinnych do pieców krematoryjnych. Niezdolny do zbuntowania się przeciwko tak długo trwającemu błędzeniu Kościół milczeniem swoim — zachęca.

— Nie widzę, jaki to ma związek ze sztuką.

Vercors wsadził głowę w ramiona, zaskoczony moją niedomyślnością.

— Prawdziwą sztuką jest jedynie ta, która służy prawdzie, pokonuje przyzwyczajenie, buduje choćby przez walkę, ale miłość i pokój, nigdy zaś nie tworzy waśni i wojny jako celu. Naszą sztuką jest demaskowanie tych, którzy przeszkadzają ludziom żyć we wzajemnej miłości.

— Zgadza się z wami całkowicie — dorzucił zachowujący się do tychczas z rezerwą Leonid Leonow — Podczas ostatniej wojny widziałem rzeczy nie dające się wyrazić słowami i dlatego niczego więcej nie kocham od miłości i pokoju. Ale nasza epoka domaga się tego, byśmy walczyli. Przybyliśmy tu, by bronić naszej przyszłości, nie po to, by bronić świątyni i obserwatoria, szpitale i uniwersytety, które w swych wnętrzach zawsze są piękne, lecz by bronić dzieci. Historia przebaczy nam, obywatelom radzieckim, to, że mówimy czasem gwałtownie. Wydarzenia zmuszają nas czasem do zapomnienia o pięknościach stylu i o elegancji języka, względnie o zachowaniu się jak „prawdziwi intelektualści” (jakby powiedział p. Taylor). Dzieci nasze, które będą pisać historię (i to tylko w tym wypadku, jeśli je ocalimy) zrozumieją nasze pragnienia, nasz wysiłek i naszą dobrą wolę, jako najsłabszą broń prawdy.

Pozostaliśmy sami w barze, Kelnery zbirali butelki i ciastka. Przeszliśmy pustymi i milczącymi korytarzami hotelu. Czuliśmy, wokół siebie ruiny miasta. Byliśmy otoczeni świadkami wojny. I równocześnie czuliśmy bicie nowego tętna miasta. Było to najbardziej wymowne tło dla rozmów o pokoju.

(tłum. F. Mańska)

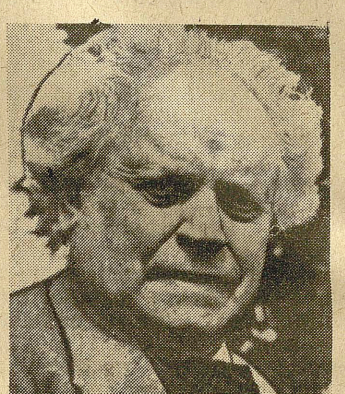
tłum. z francuskiego E. M.



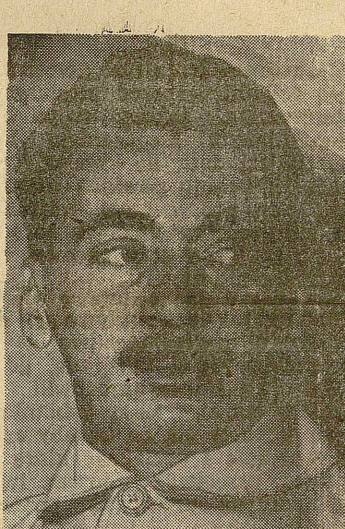
ILIA ERENBURG



LEONID LEONOV



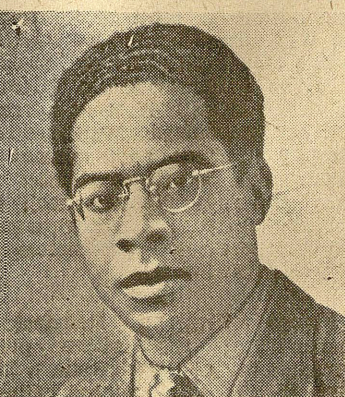
MARTIN ANDERSEN-NEXÖ



JORGE AMADO



MULK RAJ ANAND



AIME CESAIRE



VERCORS

NIEZWYCIEŻONE SĄ SIŁY POKOJU

(Dokończenie ze str. 1)

Teraz, gdy działania podlegają wojennym mówią już same za siebie, imperialiści ze szczególną gorliwością głoszą burżuazyjny kosmopolityzm. Za pomocą tej zatrutej broni ideologicznej, która służy jako parawan dla rozpasanej działalności anglo-amerykańskich agresorów — starają się osłabić wolę ludów do obrony swej niezależności narodowej, do walki przeciwko natarciu anglo-amerykańskiego imperializmu, starają się ukryć nową podłą zdradę kół rządzących w zachodnio-europejskich państwach i ich slugasów wobec narodowych interesów swoich krajów. Masy ludowe coraz lepiej uświadamiają sobie, że pod propagandą burżuazyjnego kosmopolityzmu kryje się dążenie do imperialistycznych zabiorów, do ograbienia i uścisnienia innych narodów, do kolonizacji nowych kontynentów, w ten sposób i w Europie, do zdławienia ruchu rewolucyjnego.

Ostatnie wydarzenia wykazały, że za blokiem północno-atlantycznym stoją nie tylko amerykańscy agresorzy i nie tylko tacy jego inicjatorzy brytyjscy, jak Churchill lub Bevin, ale i liczni drobniejsi podlegacze wojenni.

Imperialiści nie byłoby w stanie rozwinąć tej wszechkierowej propagandy wojennej, gdyby nie zdradziecka polityka prawych socjalistów angielskich, laburzystowskich imperialistów, żółtych związkowych biurokratów, subiektów amerykańskich imperialistów. Te służusy kapitału, spełniające wolę swych gospodarzy, usiłują ukryć bandycki charakter anglo-amerykańskiej polityki imperialistycznej pod maską „demokracji” i za pomocą „socjalistycznej” frazeologii starają się wnieść rozkład w szeregi klasy robotniczej, wsczywać jąd w jej świadomość.

Ko więcej, socjal-imperialiści biorą bezpośredni udział w realizowaniu planów światowej reakcji. Nie przypadkowo zewnętrzna polityka angielskiego imperializmu znalazła w osobie Bevina swego najbardziej konsekwentnego i gorliwego oredownika. Przedstawiciele prawniczo — socjalistycznych partii Francji, Norwegii, Danii i innych państw, wchodzący w skład rządów burżuazyjnych, ponoszą wspólnie z kółkami imperialistycznymi odpowiedzialność za zgotowanie wojen. Prawi socjaliści państw zachodnio-europejskich i żółci liderzy amerykańskich związków zawodowych to-

rują drogę faszystom i podlegaczom wojennym. Zdemaskowanie prawosocjalistycznych współników imperialistów, jako lokajów imperializmu, jako zdrajców proletariatu, jest jednym z zasadniczych warunków powodzenia walki o pokój.

Obozowi imperialistycznej reakcji opiera się potężny i coraz silniejszy obóz demokracji, pokoju i socjalizmu. Ostoją i siłą dowodzącą tego obozu jest wielkie mocarstwo socjalistyczne, Związek Radziecki, leninowsko-stalinowska polityka zagraniczna Związku Radzieckiego, który i zagrzewa do walki cały antyimperialistyczny i demokratyczny obóz. Z szczególną siłą potwierdzają się dziś słowa Lenina „...naszą pokojową politykę pochwała większość ludności świata”.

Polityka pokojowa Związku Radzieckiego jest jego organiczną cechą, wypływa z samej istoty państwa socjalistycznego. W ZSRR nie ma klasy pasożytów, żyjących kosztem cudzej pracy, potrzebujących wojen dla zdławienia ruchu robotniczego, nie ma kapitału monopolistycznego, dla którego wojna jest nader pomyślnym interesem, nie ma właścicieli przedsiębiorstw wojennych — handlarzy śmiercią, bogacących się na zamówieniach wojennych, nie ma oligarchii finansowej, nie ma kolonialnych klik imperialistycznych, palających żądzą zagarnięcia i zmiany podziału kolonii.

Związek Radziecki, budujący pod kierunkiem partii Lenina — Stalina komunistyczne społeczeństwo, żywo zainteresowany jest w trwałym powszechnym, demokratycznym pokoju.

Całkowicie zgodnie z leninowskimi wskazaniem, Stalin niejednokrotnie podkreślał możliwość współpracy między ZSRR a USA, pomimo różnych ustrojów.

Związek Radziecki chce trwałego pokoju. Wszyscy szczerzy przyjaciele pokoju, a oni stanowią ogromną większość narodu każdego kraju, mogą być pewni, że Związek Radziecki do końca będzie bronił interesów wszechświatowego pokoju. Związek Radziecki jest za pokojem, współpracą międzynarodową na demokratycznych podstawach.

Związek Radziecki jest sztabem walki wszystkich ludzi pracy,

wszystkich uciskanych ras i narodowości o wyzwolenie spod panowania imperializmu, jest głosicielem walki o trwały pokój i przyjaźń między narodami.

W odpowiedzi na szaleńcze przygotowania wojenne, przeprowadzane przez anglo-amerykański blok, komunistyczne partie wszystkich państw kapitalistycznych podały do powszechnej wiadomości, że narody ich krajów przeszkodzą podlegaczom w rozpętaniu wojny, że one, partie komunistyczne wzmacniają siły broniące pokoju, że uczynią wszystko możliwe, by zapewnić zwycięstwo ZSRR w wypadku wybuchu wojny.

Wystąpienie awangardy mas pracujących, partii komunistycznych powinno posłużyć jako przestroga dla imperialistów, że w razie nowej wojny podniosą głowę narody państw kapitalistycznych po to, aby raz na zawsze położyć kres wojnom i ustrojowi kapitalistycznemu, który je płodzi.

Po pierwszej wojnie światowej imperialiści nie doczuli się w swoim środowisku jednej szóstej części świata — Rosji, gdzie zwyciężyła wielka październikowa rewolucja socjalistyczna; po drugiej zaś wojnie światowej — Bułgarii, Węgier, Polski, Rumunii, Czechosłowacji, Albanii i innych krajów, a także znacznej części terytorium Chin i Północnej Korei. Nowa wojna, rozpętana wbrew woli pracujących ludzkości, od podstaw wstrząsnęłaby imperializmem, którego fundamenty rozpadałyby się.

Partie komunistyczne prowadzą walkę przeciwko niedocenianiu sił pokoju, zdolnych zadać klęskę podlegaczom wojennym; demaskują tych, którzy krzycząc, że wojna jest nieunikniona, usiłują dezorganizować szeregi bojowników pokoju, usiłują wnieść panikę i niezadolenie. W walce o pokój partie komunistyczne demaskują zdrajców klasy robotniczej, lokajów anglo-amerykańskiego imperializmu, dążących do rozbicia jednolitej siły demokratycznych.

Komuniści przeprowadzają mobilizację bojowników o pokój, organizują ich walkę, niwelują plany wojenne imperialistów. We wszystkich krajach odbywają się zebrania i wiece, demonstracje zwolenników pokoju, odbywają się zjazdy i konferencje, zbiera się miliony podpi-

sów pod petycjami do ONZ, popie-

rajacymi radzieckie propozycje o zmniejszeniu zbrojeń, wszędzie powstają ośrodki obrony pokoju, jednoczące szerokie masy ludowe. Wznowienie robotników Anglii do leningradzkich robotników do wspólnej walki o pokój i przyjaźń anglo-radzieckiej — są świadectwem wzrostu solidarności robotników zagranicznych z robotnikami ZSRR. Krzepnie przyjaźń narodów Związku Radzieckiego, St. Zjednoczonych i Anglii — najlepsza gwarancja trwałego pokoju. Czynna działalność w walce o pokój rozwijają pracujące kobiety, zjednoczone w Międzynarodowej Federacji Kobiet Demokratycznych, jak również i organizacje młodzieżowe. Liczne polityczne, społeczne, zawodowe, kulturalne, kobiece, młodzieżowe, religijne, i inne organizacje wysłały swych delegatów na Światowy Kongres Zwolenników Pokoju w Paryżu, który jeszcze silniej zespolił szeregi ruchu narodowego walki o pokój.

Światowy Kongres Zwolenników Pokoju, na którym zebrał się przedstawiciel 72 krajów, ogłosił w imieniu społecznych organizacji, zrzeszających 600 mil. kobiet i mężczyzn, że obrona pokoju jest sprawą wszystkich narodów świata i wezwał wszystkie narody do odwagi w walce o pokój, wyraził gotowość i wolę wygrania tej walki.

W ponad 30 krajach świata powstały Komitety zwolenników pokoju, które sprzyjają działalności skierowanej dla obrony pokoju.

W pierwszych szeregach walki przeciw podlegaczom wojennym stoi Światowa Fed. Związków Zawodowych. W manifestie II Światowego Kongresu Zw. Zaw. w obronie pokoju, praw demokratycznych, ekonomicznych interesów robotników, o wzmocnienie jednolitej klasy robotniczej ogłoszono, że Świat. Fed. Zw. Zaw. czynnie przyłączyła się do międzynarodowego ruchu zwolenników pokoju, ogłaszając walkę klasy robotniczej o trwały pokój, przeciwko podlegaczom nowej wojny.

Jedność sił pokoju, ich skoordynowanie, gotowość bojowa, entuzjazm — o to zasadnicze warunki pomyślnej walki w obronie pokoju. Siły pokoju rosną. Niebezpieczna gra, rozpoczęta przez zwolenników wojny, niewątpliwie zakończy się dla nich całkowitą i ostateczną katastrofą. Siły pokoju i demokracji zwyciężą.

(tłum. F. Mańska)

KONSTANTY GRZYBOWSKI

WYGRANA REWOLUCJA

„Jakim przemianom ulega np. nacjonalizm w Polsce, przeobrażając się ze szlacheckiego w burżuazyjny a następnie chłopski?” To pytanie Lenina, postawione w roku 1914 jest zarazem postawieniem zagadnienia dla historyków polskich, zwłaszcza dla historyków dwudziestolecia. Wydaje się, że w okresie tym chłopsko - drobnomieszczański nacjonalizm był zasadniczą i podstawową mistyfikacją, ułatwiającą utrzymanie władzy elementom kapitalistycznym ze (ślabszym niż przed odzyskaniem niepodległości, ale przecież trwającym) współzrędem elementów obszarowo-feudalnych — coraz bardziej się upodabniających do kapitalistycznych.

Nacjonalizm prawicy chłopskiej, elementów kapitalistycznych i drobnomieszczańskich okresu dwudziestolecia był nacjonalizmem osobliwego i szczególnie niebezpiecznego rodzaju. Połączył w sobie wszelkie nacjonalistyczne wypaczenia i przejawienia nacjonalizmów narodów uciskanych (to pozostało z przeszłości) — i przejął szybko cechy nacjonalizmu narodów uciskających — to było skutkiem trwającego mitu granic sprzed 1772 i częściowej jego realizacji w traktacie ryskim. „Burżuazyjne i czarnosecinne wpływy nacjonalizmu”, o których pisał Lenin zwalczając stanowisko austriackich socjalistów i rosyjskich mieśniników ujawniały się z całą siłą u ich polskich odpowiedników dwudziestolecia. Z całą wiernością dla wzorów rosyjskich i austriackich ujawniały się w postaci też o „narodzie panów” i „repolonizacji” Ukraińców i Białorusinów u prawicy nacjonalistycznej, lub w postaci rzekomo „postępowej” tezy o „autonomii terytorialnej” w miejsce samostanowienia lansowanej przez reformistów z PPS i różnych „postępowo-liberalnych” grup.

Toteż u zarania odrodzonego państwa musiały stać dwa fakty: likwidacja kapitalizmu nietylko jako ustroju — wyzwisku człowieka przez człowieka, ale jako wiecznej pożywki szowinizmu narodowego. I likwidacja ucisku narodów przez naród polski, a więc zmiana granicy wschodniej. Oba ściśle z sobą związane. Oba równie niezbędne dla wejścia na drogę socjalizmu.

Kapitalizm musi rodzić nacjonalizm. Raz dlatego, że kształtuje stosunek swego narodu do innych narodów na obraz i podobieństwo stosunku klasy uciskającej do klas

uciskanych. Powtóre dlatego, że ucisk klasowy wewnątrz własnego narodu zasłania frazesom o „misi” własnego narodu wobec innych a więc o prawie własnego narodu do uciskania innych. Wzajemny stosunek klas społecznych w kapitalizmie jest dla niego niejako modelem dla wzajemnego stosunku narodów. Wywyższanie własnego narodu ponad inne jest zaś mistyfikacją, która ma ułatwić utrzymanie mitu „solidarności na rodowej”, ma dać własnym uciskany klasom pozory „władzy” w postaci „prawa” do uciskania innych narodów.

Oba zabiegi — likwidacja kapitalizmu w Polsce i likwidacja ucisku narodowego przez państwo polskie wymagały drogi rewolucyjnej. Po przegranej rewolucji 1905 r., po drobnomieszczańsko-nacjonalistycznym rozwiązaniu odbudowy państwowości w r. 1918 przyszedł czas na rewolucję rzeczywistą i rewolucję zwycięską, rewolucję roku 1944.

Manifest lipcowy był pierwszym aktem tej rewolucji. Przewidując przywrócenie zrabowanej przez Niemców własności „chłopom, kupcom, rzemieślnikom, drobnym i średnim przemysłowcom” deklarował w tej formie równocześnie nieprzywrócenie sektora wielokapitalistycznego, deklarując przejęcie na reformę rolną majątków ponad 50 ha, likwidował własność kapitalistyczno-feudalną w rolnictwie. To była rewolucja społeczno-gospodarcza. Dopuszczając do legalnego działania tylko te stronnictwa, które godzą się na tak rozumianą demokrację, wykluczał współudział we władzy państwowej klas posiadających, utwierdzał władzę klasy robotniczej w sojuszu z pracującym chłopstwem. To była rewolucja polityczna. Deklarując „ziemię polską — Polsce, ziemię ukraińską, białoruską i litewską — Radzieckiej Ukrainie, Białorusi i Litwie” — likwidował ucisk narodowy w Polsce. To była rewolucja narodowa. Trzy zasady rewolucyjne ściśle z sobą związane stoją u wstępu drogi do socjalizmu. Niema drogi do socjalizmu bez akceptacji wszystkich trzech. I te zasady stanowią istotny sens pierwszego dokumentu odrodzonej Polski.

Pierwsza z nich — rewolucja własnościowa — jest złamaniem podstawy rządów obcego imperializmu w Polsce. Dzięki niej i tylko dzięki niej Polska przestaje

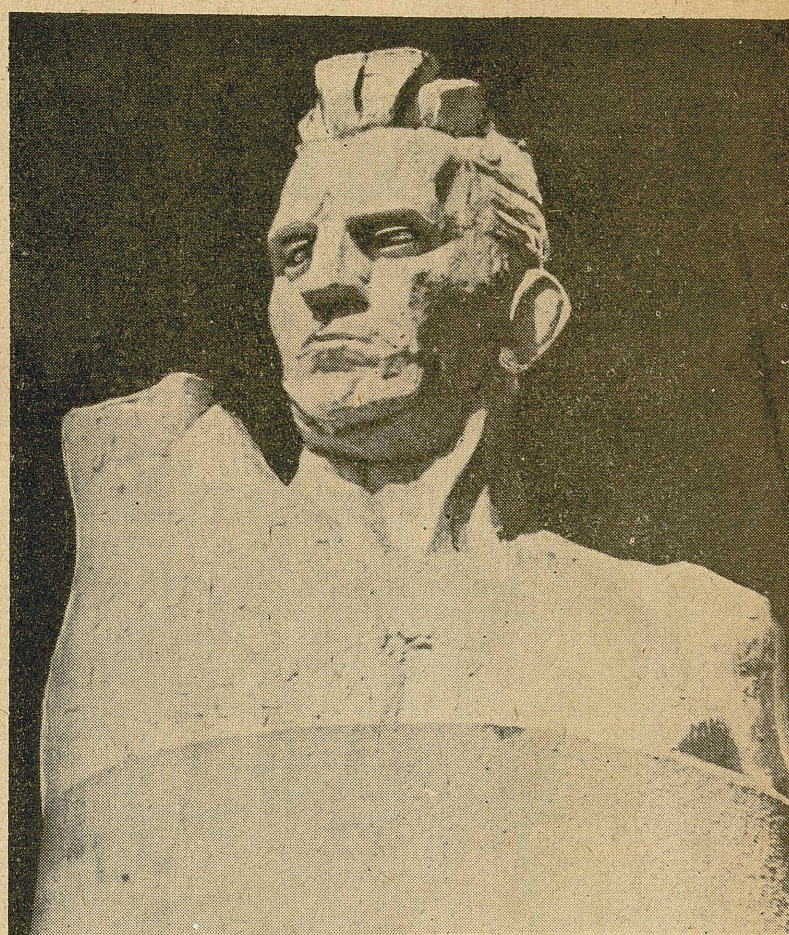
być kolonią obcego kapitału, nie tylko dlatego, że znika własność obcego kapitału w Polsce, ale że znika polska własność kapitalistyczna, będąca i stająca się coraz bardziej narzędziem w rękach obcego kapitału. Znowu trzeba przypomnieć Lenina, gdy wskazując na typowy dla fazy schyłkowego kapitalizmu „brak masowych ruchów burżuazyjno-demokratycznych” powiada, iż w tej fazie rozwinęły kapitalizm „wysuwa na plan pierwszy antagonizm pomiędzy międzynarodowo zespółonym kapitałem a międzynarodowym ruchem robotniczym”. Czym silniejszy jest w tej fazie nacjonalizm jako mistyfikacja, tym mniej szą jest faktyczna wolność narodu. Wejście na drogę likwidacji kapitalizmu jest wejściem na drogę niepodległości.

Druga z nich — uczynienie z klasy robotniczej w sojuszu z klasą chłopską — klasy rządzącej, jest urzeczywistnieniem zasady suwerenności narodu na wewnątrz, przeniesieniem tej zasady z kategorii rzekomo ponadklasowych mistyfikacji i mitów w kategorię rzeczywistości. Nie istnieje ponadklasowe pojęcie narodu i ponadklasowe pojęcie suwerenności narodu. Albo — w miarę postępów koncentracji kapitalistycznej — coraz mniejsza grupa jest faktycznie narodem i jest faktycznie suwerenem, a coraz większe masy „nie mają ojczyzny”. Albo, z chwilą objęcia władzy przez klasę robotniczą w sojuszu z masami pracującymi, naród staje się rzeczywistym panem swoich losów.

Trzeci akt rewolucyjny — zmiana wschodniej granicy państwa — była dla wielu Polaków zabiegiem najboleśniejszym. Wzbudzał opory tradycjonalistyczno-uczuciowe — trudno jest potępić błędą drogę po kroczeniu na niej przez lat pół tysiąca. Widziano w nim ofiarę, której wymaga sprawiedliwość wobec bratnich narodów. Ale zapomniano, że nie ma możliwości wyprostowania i oczyszczenia własnego poczucia narodowego jak długo pozostają w Polsce ziemie, których ludność nie chce pozostać w obcym sobie państwie. Za pomniano, że nie może być wolnym narodem, który uciska inne narody. Przypomnijmy — przypomniane kiedyś przez Lenina — zdania Marksa o sprawie irlandzkiej: „reakcja angielska w Anglii tkwi korzeniami w sprawie Irlandii..

bezpośredni bezwzględny interes angielskiej klasy robotniczej wymaga zerwania jej obecnego związku z Irlandią”. Reakcja polska w Polsce tkwiła w sprawie „kresów”, reakcyjne wpływy na mentalność mas polskich znachodziły stałą pożywkę w zagadnieniu „kresów”, w stosunku uciskającego narodu do uciskanych narodów. Niema mowy o wychowaniu narodu do socjalizmu, jeśli się mówi o zniesieniu wyzysku na wieka przez człowieka a zachowuje i broni wyzysku narodu przez inny naród. I dlatego realizacja zdania: niema w Polsce ziem zamieszkiwanych przez inne narody — musiała stać u wstępu rewolucji polskiej.

Z pewnością — doświadczenia mas w okresie dwudziestolecia, doświadczenia klęski wrześniowej, doświadczenia okupacji stały się źródłem wzmoczonej świadomości klasowej, źródłem wzmoczonej świadomości mas i ułatwiły zwycięstwo rewolucji w Polsce roku 1944. Ale nie mogły one wystarczyć dla zwycięstwa. Gdyby istniała tylko wola rewolucyjna w Polsce — i nie więcej — rewolucja polska została by zgnieciona przez wielkich tego świata. Rewolucja polska mogła być zwycięską tylko dlatego, że istniała już wielka zwycięska siła rewolucyjna i wielkie zwycięskie doświadczenie rewolucyjne. Przed wiekami wołał Archimedes o dźwignię a poruszył świat. Dźwignią, która poruszyła świat stał się Związek Radziecki. Jego zwycięstwo w walce z kontrrewolucją lat 1917 — 1920. Jego zwycięstwo w budowie socjalizmu w latach 1920 — 1931. Jego zwycięstwo w wojnie z ostatnią, faszystowską stawką kapitalizmu. To wszystko było podstawą umożliwiającą wejście na drogę do socjalizmu w Polsce, Czechosłowacji, Węgrzech, Bułgarii. Prawdziwa wolność narodu sprężyną do stała nierozzerwalnie z międzynarodową solidarnością wolnych narodów — dzięki temu, który pierwszy stał się wolny. Przegrana rewolucja 1918 r. była w Polsce przegraną wtedy, gdy rewolucja radziecka walczyła jeszcze o swe istnienie. Wygrana rewolucja roku 1944 mogła być wygraną dlatego, iż rewolucja radziecka wygrała wojnę o wolność narodów Związku Radzieckiego i o wolność człowieka w społeczeństwie socjalistycznym.



Ksawery Dunikowski: Robotnik

CLAUDE SERNET

Kongres Zwolenników Pokoju

O cóż innego może chodzić jak nie o życie
O życie dla radości, o szczęśliwe życie
O życie po to by mieć słusność?

Drzewo się budzi i wystrzela płomień z drzewami
Lot jasnego ptaka dorzuca się do lotu konarów
Inna gwiazda wschodzi na niebie ukwieconym gwiazdami
Noc przemienia dzień, dzień pięknieje
Twarz za twarzą podnosi się w czułym wezwaniu
Podmuch świtu, krzyk miłości, pieśń nadziei
— O cóż innego może chodzić jak nie o życie,
jak nie o to by mieć słusność?

Noc ustępuje światłości
Twarz dnia znowu się pojawia
Twarz światła ofiarowanego światłu
Twarz w którym światło jest twarzą człowieka
Twarz człowieka jeszcze niezmierzona i braterska
— O cóż innego może chodzić jak nie o życie
O życie człowieka w słońcu ludzi
O życie po to by mieć słusność?

Słońce ludzi zrodzone wśród ludzi
Wiosna bez cienia i granicy
Kwiecień wiecznej wiosny
Świątecznym rankiem na ziemi.
W słodycz oczu oddanych rąk wyciągniętych
W gorzkim wyborze bardziej pewnego porządku
Każdy człowiek przyjmuje człowieka
Jego sny, jego odwagę, jego los,
Jego siłę walki i jego walkę
Każdy człowiek jest twarzą ofiarowaną światłu
Każdy człowiek składa ślub radości i szczęścia

O cóż innego może chodzić jak nie o życie
Jak nie o to, by mieć słusność?

Tłum. E. Marłuszewski

Konstanty Grzybowski



Renata Guttuso

Wobec takich „fantazji” administracja amerykańska planu Marshalla musiała zrezygnować z próby ich uzgodnienia. Rozpoczął się dyktat amerykański w rozmowach dwustronnych, które rozpoczęła obecna konferencja anglo-amerykańska w Waszyngtonie.

Wnioski narzucają się same. Kapitalizm w swej ostatniej fazie imperializmu wszedł w okres strukturalnego stałego kryzysu. Wszelkie próby planowania czy to w skali krajowej czy międzynarodowej, jako całkowicie sprzeczne z istotą ustroju kapitalistycznego zakończyły się musza całkowitym niepowodzeniem. Dla kapitalistów mają te wszystkie „plany” to jedynie znaczenie, że na pewien czas odwracają uwagę mas ludowych od konieczności walki o całkowite obalenie ustroju kapitalistycznego.

Jan Czar

*) Jaskrawym dowodem absurdalności „planu” Marshalla jest opanie wysoko rozwiniętej hodowli inwentarza żywego w Danii na imporcie otrąb kanadyjskich, przewożonych z odległości 5 tys. km.

JAN CZAR

NA ZACHODZIE DYKTAT!

W roku 1947 Stany Zjednoczone zapoczątkowały plan Marshalla, plan zwany szumnie Europejskim Planem Odbudowy, który miał obejmować 16 państw Zach. Europy.

W okresie międzywojennym ta część Europy stanowiła ośrodek dyspozycji gospodarczej świata. Dość powiedzieć, że państwa te odbierały połowę wywozu wszystkich kontyentów świata a wywoziły 2/3 eksportu zamorskiego całej Europy. Jeszcze w r. 1928 (mimo zbliżającego się kryzysu) dochody Europy Zachodniej z wyzysku kolonii (czyli dochody z kapitałów ulokowanych w krajach zamorskich) wynosiły 2.300 milionów dolarów, wpływy zaś z usług: transportowych, pocztowych, handlowych itp. „świadczonych” krajom zamorskim 3.700 milionów dolarów.

W ten sposób dochód narodowy tych państw w 20 do 30% płynął z wyzysku krajów zamorskich. W świetle tych liczb jakże słuszną jest odpowiedź pewnego dziennikarza na pytanie, jak Anglicy wyobrażają sobie sprawiedliwość w stosunkach międzynarodowych: „Nie będzie w świecie sprawiedliwości, dopóki ciężar utrzymania warstw posiadających w Anglii na najwyższym w świecie poziomie nie będzie sprawiedliwie rozłożony między wszystkie narody świata”.

Pierwsza a później druga wojna światowa zmieniła całkowicie pozycję Europy Zach. w świecie. Z ośrodka, który dyktował warunki światu, stała się Europa Zach. wykonawcą cudzych poleceń. Ośrodek dyspozycji gospodarczej świata kapitalistycznego przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, które w pierwszej wojnie światowej z dużika Europy stały się jej wierzycielem, a w okresie drugiej wojny światowej zdobyły wyprecz towary i kapitały europejskie z zamorskich rynków zbytu, monopolizując

handel głównymi surowcami świata i dyktując ich ceny Europie.

W r. 1946 dziesięć państw Europy Zach. osiągnęło z wyzysku kolonii już tylko 400 mil. dolarów, winne były natomiast krajom zamorskim (głównie USA) z tytułu przywozu surowców — 5 mld. dolarów, a z tytułu usług — 1.200 mil. dolarów.

Wywóz zaś USA, który w roku 1928 stanowił 16% ogólnego wywozu świata wzrósł do 35% w r. 1947, a nadwyżka wywozu nad przywozem do Stanów Zjednoczonych wyrażała się w tymże roku 1947 sumą 11.300 milionów dolarów.

Zachłanny imperializm amerykański nie zadowolili się tymi sukcesami. Postawił sobie za cel całkowite skolonizowanie Europy Zach., ograniczanie jej możliwości produkcyjnych i usunięcie w ten sposób z rynków światowych raz na zawsze groźnego niegdyś rywala i konkurenta.

W tym celu w okresie 1945 — 1948 udzieliły Stany Zjednoczone krajom marshallowskim „pomocy” w wys. 11,5 mld. dolarów (w tym 3,9 mld. dolarów „pomocy” bezzwrotnej, 7,6 mld. dolarów w formie długoterminowych kredytów towarowych i gotówkowych).

Jakie są ekonomiczne warunki otrzymania „pomocy”? Państwo otrzymujące kredyt towarowy obowiązane jest do stworzenia funduszu we własnej walucie w wysokości wartości otrzymanych towarów; tym funduszem dysponuje administracja amerykańska planu Marshalla, używając go na wykupywanie całych dziedzin przemysłu danego kraju oraz rujnowania konkurencyjnych dla przemysłu Stanów Zjednoczonych gałęzi przemysłu krajowego. Przykładem może tu być zamykanie stoczni norweskich lub likwidacja przemysłu

lotniczego Francji, w którym zatrudniano z 64 tys. rob. w r. 1946 spadło do 23 tys. w r. 1948 i wykazuje stale tendencję znikową.

Jakie towary i po jakiej cenie otrzymują kraje Europy Zach. w ramach „pomocy” marshallowskiej?

Trzeba wiedzieć, że postępująca wciąż koncentracja kapitału w Stanach Zjednoczonych prowadzi do stałego obniżania realnych zarobków mas pracujących, przez co maleje wciąż ich siła nabywcza. Rynek wewnętrzny Stanów Zjednoczonych przy kapitalistycznym systemie gospodarki nie jest w stanie wchłonąć rozszerzonej produkcji rozbudowanego w czasie wojny przemysłu amerykańskiego. Pragnąc uniknąć kryzysu nadprodukcji rząd Stanów Zjednoczonych za pieniądze podatkowe (a więc wyćśnięte głównie ze świata pracy) nabywa te towary, które nie mają zbytu w kraju i to po cenach znacznie wyższych od ich wartości i wysyła na kredyt do Europy Zach. Ceny tych towarów, są rzecz jasna na skutek dłuższego transportu morskiego (4 tys. km. oceanu!) niewspółmiernie wyższe od przeciętnych cen europejskich, np. węgiel amerykański w Danii kosztuje dwa i pół raza drożej od węgla polskiego, nafta amerykańska jest kilkakrotnie droższa od rumuńskiej itp.

Jakie to są towary? Główna pozycja w dostawach amerykańskich na sumę 9,3 mld. dol. stanowią towary zatytułowane skromnie jako „różne” (są to głównie papierosy, gumo do żucia, wyroby nylonowe i t.p. artykuły luksusowe), 3,8 mld. dol. stanowiły żywność i pasza (głównie pszenica, otreby*) konserwy, soki owocowe, jakła w proszku, surowe owoce itp.), nafta — 1,9 mld. dolarów, materiały budowlane 400 mil. dol. i t.p.

Najbardziej potrzebne i poszukiwane towary, jak stal i żelazo oraz urządzenia fabryczne stanowią: pierwsze — 5%, drugie — 8% całego eksportu do Europy!

Widać z tego wyraźnie, że nie odbudowa a hamowanie rozwoju gospodarczego Europy Zach. jest celem planu Marshalla.

W świetle wyżej podanych liczb nie będzie nas dziwił powolny rozwój gospodarczy krajów marshallowskich. Oto wskaźniki ich produkcji przemysłowej:

Wskaźniki produkcji przemysłowej (rok 1938 = 100) % wzrostu w porównaniu z przed wojną.	1946	1948
Wielka Brytania	100	123 +23
Belgia	89	115 +15
Francja	79	108 +8
Włochy	61	87 -13
Niemcy Zach.	29	51 -49
Polska	79	133 +33

Niemniej żałośnie wyglądają „plany” gospodarcze samych uczestników planu Marshalla, przedstawione w roku 1948 na specjalnej konferencji w Paryżu.

Wszystkie uczestniczące kraje chcą wywozić wyroby gotowe a nie surowce, wszystkie chcą przywilejów w dostawach surowców przemysłowych i rolnych, każde z nich chce wypchnąć nie tylko swych towarzyszy z rynku europejskiego i zamorskich, ale i. same Stany Zjednoczone, które w dodatku mają finansować tę całą imprezę. Wiedząc zaś dobrze, że ich plany eksportowe zostaną „obcięte” przez Stany Zjednoczone, podają na wyrost najbardziej fantastyczne cyfry, dotyczące możliwości wzrostu własnej produkcji. Rekord w tych „fantastycznych planistycznych” pobił rząd francuski, który „planuje” w okresie 4 lat wzrost produkcji zbóż chlebowych — trzykrotnie, zbóż pastewnych dwukrotnie, mleka o 200 proc., tłuszczu o 150 proc. i t.p.

RASHID JAHAN

Rysował MAREK RUDNICKI

GDZIE JEST BÓG NĘDZARZY?

Rashid Jahan jest czołową piarą demokratyczną Indyi. W lutym b. r. została uwieczniona za swą działalność. Niemniej opowiadanie jest pierwszym jej utworem tłumaczonym na język angielski. Z języka urdu, przetłumaczył K. C. Nasreen.

Durga nie miała szczęścia w życiu. Mąż jej umarł. Została sama w skrajnej nędzy z czworogłowym dzieckiem. Nigdy nie lekka się ciężkiej pracy, ale cała jej umiejętność było szycie. Praca przynosiła jej zaledwie pięć do sześciu rupii na miesiąc.

Świt zastawał ją co dzień na modlitwie. „Boże, pamiętaj o dzieciach moich — błagała. — Ukarz mnie za grzechy moje, lecz oszczędź te małeństwa niewinne”.



Ale los Durgi nie poprawiał się. Nadal pracowała w codziennym trudzie, szyła do późna w noc przy słabym świetle małej lampki. Regularnie chodziła do świątyni, nie zaniedbując żadnych nabożeństw. Ale dzieci były chore, biedne dzieci, skłębieni powleczone skórą, jak podrutki głodowe. I Durga nie była zdrowa — kaszlała stale. Dzień cały siedziała ze wzrokiem wlepionym w robotę. Zapracowywała się do granic wytrzymałości, by odożyć coś niecoś na czarną godzinę. Ale długi u bany! rosy — miesiąc nie minął bez odwoływania się do niego o nową pożyczkę.

Mąż Durgi był drobnym urzędnikiem u kupca, ale poki żył, rodzina wiała jakoś koniec z końcem. Ciężka choroba pochłonięła skromne oszczędności i Durga ujrzała się nagle pozbawioną oparcia w mężu, i pieniędzy. Nie zostało jej nic.

Nie, zostało jej po mężu — wspomnienie. Pamiętała jego ustający oddech, pamiętała nosze z jego ciałem znikające za drzwiami. Pamiętała wreszcie panditów¹⁾ na podwórku — widzi ich jeszcze prawie jak siedzą tam, za całą odzieżą mającą przepaskę wokół bioder i sznurki bramiński na ramieniu.

Od tego czasu ilekroć zobaczyła panditę — drżała. Zdawali się jej jak setki gębowych rzuć się na martwe ciało. Przypominała sobie dzień śmierci męża: została sama z swym bólem i lękiem o przyszłość — a oni z niecierpliwością czekali na zastawienie im pełnej misy, wyglądali tak jakby mieli zjeść wszystko co w domu miała, nie zostawiając nic dla niej i jej dzieci. Dała im więcej niż mogła, a mimo to odeszli niezadowoleni.

Dziesięcioletni syn Durgi, Indar, chodził do pobliskiej szkoły miejskiej. W nim pokładała wszystkie swoje nadzieje. Gdy ręce migały szybko nad robotą, głowa pełna była marzeń o przyszłości Indara. Czasem widziała go kupcem, czasem urzędnikiem jak jego ojciec. Zarobi wtedy dość, by kres położyć jej cierpieniu. Ożeni się, będzie miał dzieci. Będzie pociecha i podpora jej starości. Marzenia Durgi — źródło jej szczęścia i nadziei.

Któregoś dnia Indar wrócił ze szkoły trzęsąc się z zimna, ciało miał rozpalone. Durga natychmiast położyła go do łóżka i nakryła wszystkimi ciepłymi rzeczami, jakie tylko w domu były. Usiadła koło niego i objęła go.

Zrozumiała jednak, że nie mu nie pomoże, zostawiła przy nim młodsze swoje dzieci, a sama pobięła po waid²⁾. Na rogu ulicy wpadła na trzech braminów. Na ich widok serce stanęło w piersiach biednej Durgi. Zastawiła sobą drogę: „O, bracia, czemu idziecie tutaj? On jeszcze żyje!” Głos jej się zalał, ale oni przeszli zimno nie zwracając na nią uwagi.

Poszła Durga do domu waida. Dał jej kilka pigułek dla syna. Kazał podawać jej z ciepłą wodą i palic w pokoju, by chory miał ciepło.

Wieczorem gorączka się zmogła. Indar z trudnością pił wodę.

Całą noc spędziła matka przy pryczy syna. Indar jęczał czasem. Czasem otwierał nabiegłe krwio oczy i patrzył w sufit. Było widoczne pogorszenie.

Równie ze świtem Durga pobięła do świątyni nad brzeg Gangesu. Na kłęczkach korzyła się przed posagiem, błagała o życie syna. Zapytała panditę o radę.

— Zły duch twego syna opętał, kobieto — powiedział — a na to waid nie ma leków.

Polecił jej wezwać czarownicę. Tak cały dzień upłynął pomiędzy lekarstwami waida i zaklęciami czarownicy. Dwadzieścia cztery godziny leżał już Indar nie otwierając oczu.

Durga nie miała już pieniędzy. Baniya pożyczyl jej dziś cztery rupie, ale musiała je oddać panditowi i czarownicy. Wieczorem niewzany przyszedł waid. Zanępkował go wygład chłopca. Indar był nieprzytomny, powieki miał półprzymknięte, oddychał z trudem. Nie odpowiedział nic, gdy Durga zawołała go, gdy nim potrząsała.

— Idź natychmiast, sprowadź doktora — powiedział waid — inaczej za parę godzin nie będziesz miała syna.

Skąd miała Durga wziąć pieniądze na doktora? Przypomniała sobie nagłe dawne pracodawcę swego męża. Bogaty był i pobożny. Zbudował kilka świątyni. Tę wielką świątynię nad Gangesem również za jego pieniądze stawiano. Z daleka ludzie przychodzili, by w niej swe modły zaniesić do Boga.

Ale kiedykolwiek Durga doń przychodziła, mówił:

— Dobra kobieto, prawda, że twój mąż służył u mnie, prawda, że płacił mi, ale czyż on zastawił mi garnek pieniędzy dla ciebie, bym ci je dawał skoro tego zażądał?

Prześlą więc chodził do niego. Ale dziś. Dziś zrozpaczona choroba Indara, Durga zapomniała o dumie i padła do nóg Lalla-ji³⁾.

Lecz mimo prośb Durgi, bogacz stanowczo odmawiał. Zwróciła się więc do jego żony stojącej obok. Błagała o pomoc dla swych dzieci. Na próżno starała się wzbudzić w niej macierzyńskie współczucie.

— Dlaczego chcesz nasładować nas, bogatych? — przyszła zimna odpowiedź. — Po co masz wyzywać doktora do domu? Czemu nie zaniesiesz dziecka do szpitala?

Durga wstała z kłęczek. Łamała głowę, skąd może jeszcze wyjąć pomoc. W drzwiach, Sumatra, kucharka kupca, bez słowa wcisnęła jej w dłoń dwie rupie.

Późno już było, ale Durga zbudziła doktora i zaprowadziła do swego domu. Obejrzał Indara, obrócił na drugi bok, ośukał.

Zapalenie opon mózgowych — powiedział poważnie. — Zabierz go natychmiast do szpitala miejskiego. Zbyt długo już zwlekasz, możliwe jednak, że go tam jeszcze uratują.

Durga słyszała o tej chorobie. Troje czy czworo dzieci zmarło na tę chorobę w sąsiedztwie, toteż słowa lekarza zabrzmiały jej w uszach jak dzwony pogrzebowe. Stała bez ruchu, sparaliżowana przerażeniem.

Doktor wziął pieniądze z góry, tak że nie wiedziała nawet kiedy wyszedł. Przyszedszy nieco do siebie spostrzegła, że ciało Indara jest sztywne, a oddech zdaje się mu utykać w gardle. Z każdą sekundą było gorzej. Usiadła na ziemi, wsparła się plecami o pryzę i tepo wpatrzyła się w ścianę.

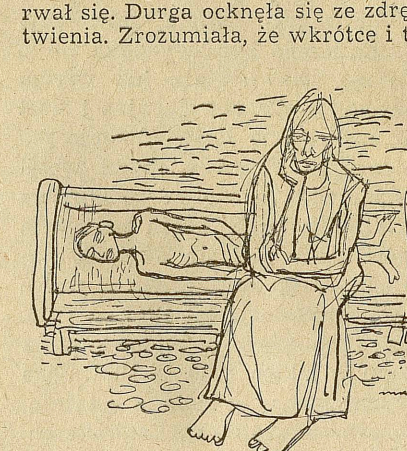
Wiedziała już, że Indar umrze. Ze słowami lekarza zniknęła nadzieja i siła Durgi. Zapalenie opon mózgowych. Zdawało się, że te słowa zabrały jej życie; że martwe stały się ręce jej i nogi. Siedziała, mocno opierając się o pryzę, oczy utkwione w przeciwną ścianę.

W chacie było ciemno. Córkę krzyczała, dopominała się o jej nie, a matka nie mogła, nie potrafiła się nimi zająć. Patrzyła jak w jej oczach umiera nadzieja na przyszłość, odchodził z tym młodym życiem. Nie mogła o niczym innym myśleć. Siedziała i patrzyła.

Księżyc wszedł i rozproszył ciemność w izbie. Dziewczynki przestały płakać i zasypiały.

Indar oddychał głośno. Odgłos ten wypełniał całą izbę. Dziewczynki przewracały się przez sen. Jedna zapłakała, przestraszona widocznie złym snem. Drugą zbudził głód — zasnęła płacząc.

Durdze zdawało się, że już całe dni siedzi przy synu. Oddech Indara cichł, stawał się wolniejszy i nierówny. Umierał. Ale matka bała się odwrócić, spojrzeć na niego. Oddech rwał się. Durga ocknęła się ze zdziwienia. Zrozumiała, że wkrótce i te



ostatnie tchnienia ucichną. Siedziała z szeroko otwartymi oczyma, łowiąc słuchem najbliższe zmiany oddechu Indara. Była jak myśliwy, który wystrelizy ostatni naboję, z drżeniem czeka na skok tygrysa.

Usłyszała rzęczenie, coraz cichsze, cichsze... Nadstawiła uszu... Cisza.

Zerwała się z krzykiem: „Mój syn nie żyje! Moje dziecko!” — i wybiegła na ulicę.

W ciemnościach poprzedzających świt, szło wielu ludzi nad Ganges, by odbyć kąpiel obrzędową. Durga wpadła pomiędzy nich z rykiem.

— Hail! Mój syn kochany zachorował wczoraj — wołała — a dziś już nie żyje.

— Każdy ma swą karmę — odpowiedział ktoś. — Gdy grzeszy się w tym życiu, płaci się w następnym, a jeśli...

— Karma! — przerwała Durga. — Czyż takie grzechy popełniłam, żeby mi za nie męta i syna zabierano?

— Nie, nie myślałem o tobie. Mówiłem o świecie w ogóle. Karma jest podstawą wszystkiego, bo jak inaczej wytłumaczysz nasze codzienne niepowodzenia? — odwrócił się i odeszedł.

Karma! karma! Powiedzieć mi, co uczyniłam złego! Powiedzieć! Powiedzieć! — pytała Durga zbranych.

— Tłum cofał się przed nią, ruszył w stronę rzeki chcąc uciec, ale ona pobięła za nim.

Szykowało się wielkie święto. Setki pobożnych przybyło, by użyć zbawienia. W środku tłum stał pandit — dawał ludziom do picia krowią urynę. Nikt by nie ośmielił się go dotknąć, padano mu tylko pokornie do stóp. Gdy Durga dostrzegła bramina, oczy jej zapłonęły. W swym obłędzie ujrzała bramina pożerającego ciało Indara. Stała jak wkopana w miejscu, oszalając wzrok utkwiony w braminię.

Ktoś obok spytał o bramina. Udziela zbawienia pobożnym.

— Karma, karma — szeptała Durga. I chwyciwszy za rękę stojącego obok, spytała cicho, nie spuszczając oczu z pandity: — Czy on może zmienić karmę?

— Nie — odpowiedział wyrwując rękę z uścisku Durgi — karmy nie można zmienić.

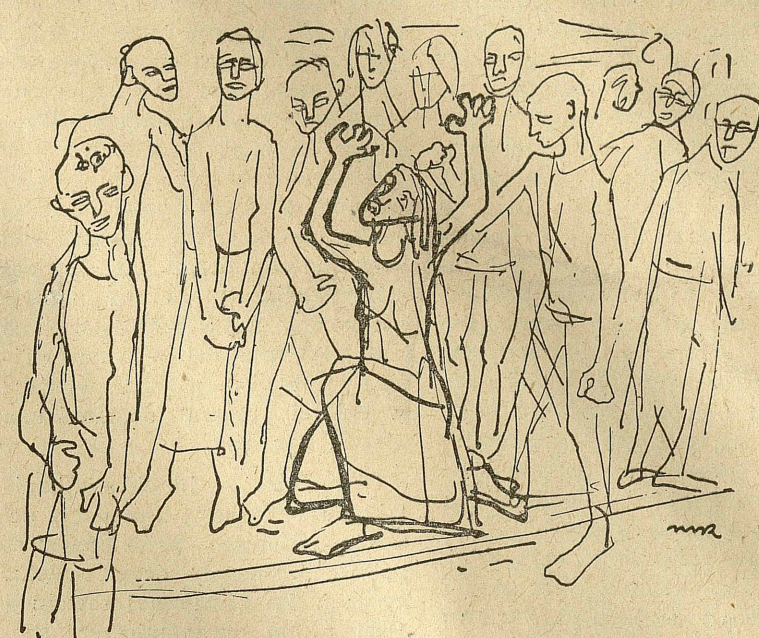
— Czy wiesz? — szeptała Durga on pożera moje dziecko. Widzisz? Morderca! — krzyczała teraz. — Jeszcze się nie nażarł? Od wczoraj okradasz mój dom! — skoczyła do pandity. — Tyś zabił moje dziecko! uderzyła go z całej siły.

Naczyne z krowią uryną potoczyło się na ziemię, zapomniano o zbawieniu. Pandit osłaniał się przed uderzeniami.

Tłum rozdzielił ich, wymysły popyły się na Durgę. Ktoś wołał: dajcie jej spokój, to wariatka! Biegła tu przedtem z krzykiem, że jej dziecko umarło, a teraz bije pandit-ji.

Pandit-ji wystąpił naprzód i rzekł wspaniałomyślnie: — Tak, zdaje się, że to wariatka. W imię Boga, puść ją!

Odpowiedziały jej zmieszane głosy, ale Durga usłyszała tylko jeden głos wyraźnie: „w świątyni”.



Biegła z gołą głową, potargana, starając się zebrać rozprzecznięte myśli. — Bóg może zmienić karmę. Gdzie jest Bóg?

— Pandit Harcharan Mohan. — do wielkiej świątyni nad rzeką. Pandit przy wrotach nie wpuszczał jej, unikając przy tym zetknięcia z nią. Odsunęła go jednak i weszła. Modłace się kobiety odwróciły się od niej. Była wśród nich dumna żona kupca. Zwróciła się ona do Durgi i kazała jej natychmiast wyjść ze świątyni.

— Przyszedł od mego Boga — odrzekła odważnie Durga — i nie wyjdę stąd.

— Wyrzuć ją, pandit-ji, albo poskarż się na ciebie mojemu mężowi, groziła żona kupca. Świątynie wystawił przecież jej mąż!

— Zrobiłaś się pobożna — kpiła z Durgi. — Twój Bóg? Jestem ciekawa skąd się wziął twój Bóg, żebraczko!

— A zatem, to jest twój Bóg? — mówiła Durga — zabierz go sobie, nie chcę waszego Boga, Boga bogaczy. — I zwracając się do pandity: — Powiedz mi, gdzie jest Bóg biednych?

— Matko — odpowiedział pandit łagodnie — Bóg jest dla wszystkich jeden, dla bogatych i dla biednych. I wszyscy są jego dziećmi. Ale teraz wyjdź stąd.

— Nędzny kłamco — zakrzyczała Durga. — Ten Bóg należy do bogatych. Powiedz mi, gdzie jest mój Bóg!

Durga spojrzała na panditę i nagle, jednym skokiem znalazła się przy posagu, zerwała go i potrząsała nim groźnie nad głową.

— Przyjdź do mojego domu, a ja ci zamiast jedzenia dam glinianego Boga!

Pandit przyskoczył do niej, ale ona cisnęła figurę o ziemię i deptała potłuczone szczątki.

— Oto Bóg kupców, Bóg bogaczy! — wołała.

Pobożni rzucili się na nią i bijąc zaczęli ciągnąć do wyjścia. Otrzymała razy otrzeźwiły Durgę. Myśl jednak odbiegła od martwego dziecka. Postanowiła znaleźć swego Boga. Szła więc od świątyni do świątyni, pytając każdego panditę, gdzie jest jej Bóg. Niektórzy nie odpowiadali wcale, inni wyrzucali ją od razu, inni wreszcie pozbywali się jej łagodnością.

I tak wędrując po całym mieście, znalazła się Durga przed meczetem. Ujrzała wewnątrz wielką gromadę ludzi, którzy, kłaniali się nisko i siadali, równocześnie, jakby na komendę. Wstali wreszcie po raz ostatni i zaczęli wychodzić, przed Durgą zatrzymał się stary, brodaty mężczyzna i spytał, kim była.

— Szukam mego Boga — odpowiedziała. — Czy możesz mi powiedzieć, gdzie on jest?

— Nic nie wiem o twoim Bogu — rzekł starzec. — Moim jest Allah, który jest wszędzie.

Durga spojrzała uważnie: — Jaki on jest?

— Allah opiekuje się każdym. On stworzył świat. Żywi On ciebie i mnie, i każdego na tej ziemi. On jest panem wszystkich, bogatych i biednych. Wobec niego wszyscy są sobie równi.

Durga wybuchnęła śmiechem: — Dlaczego więc stworzył biednych i bogatych?

— To jego wola — orzekł starzec marszcząc się.

— Głowa twoja jest w obłokach, starcze — śmiała się Durga. — Jeśli nie chcesz mi pokazać drogi do Boga, to nie. Ale nie kłam mi o nim! — I odeszła nie czekając odpowiedzi. Dalej szła miastem śmiejąc się do siebie.

Pod wieżów zmeżona już była niezmiernie, ale nie spoczywała. Znalazła się w miejscu, gdzie dzwon zwoływał ludzi spieszących do kościoła. Weszła razem z nimi i siadła w pierwszej ławce. Na podwyższeniu stał człowiek czarno ubrany i mówił:

— Bogactwo jest błogosławieństwem bożym zesłanym dla ludu. Bogaci są rządcami, przez których Bóg pomaga biednym. I dlatego biedny winien dziękować Bogu i nie pozwalać, by zawiść zagnęździła się w jego sercu...

Szaleństwo wróciło do serca Durgi, gdy usłyszała słowa „Bóg” i „biedny”. Człowiek w czarnym ubraniu wydał jej jej przebrany panditem i nie już nie mogło jej powstrzymać. Przerwała kazanie okrzykiem. — Przebrałeś się, ale i tak mi nie ujdzie, oszuście! To ostatnia twoja chwila! — skończyła skoczyła naprzód.

Ludzie rzucili się na nią ze wszystkich stron, straszna ich, ale w kancie upadła i uderzyła głową o kanon ławki.

— Gdzie jest Bóg biednych? — były pierwsze słowa Durgi po odzyskaniu przytomności.

— Leż spokojnie, bo cię skaleczę — ostrzegł młody doktor ze strzykawką w ręku. Pielęgniarka trzymała mocno rękę Durgi.

Doktor uśmiechnął się przyjaźnie, zebrała więc Durga odwagę: — Gdzie jest Bóg biednych? — powtórzyła.

— Ręce biednych są ich Bogiem — odpowiedział lekarz wydobywając igłę i odwracając się do drugiego pacjenta.

Durga wyciągnęła dłoń przed siebie i długo, długo na nie patrzyła.

Tłumaczył: JERZY DZIAŁAK

JÓZEF KEJERA

IMPERIALIZM W CZORAJ I DZIŚ

W połowie ubiegłego wieku wyższym urzędnikiem holenderskiej administracji kolonialnej na Jawie — był niejaki Edward Douwes Dekker (pseudonim literacki „Multatuli”). Nie mogąc się zgodzić z panującymi podówczas w Indiach Holenderskich stosunkami społecznymi, podał się sam do dymisji po siedemnastu latach służby i wrócił z rodziną do kraju, gdzie cierpiał dotkliwą nędzę. Z przeżyć Dekkerta zrodziła się powieść autobiograficzna „Maks Havelaar”¹⁾.

Obraz wyzysku i nędzy ludności malajskiej, jaki roztacza przed oczyma czytelnika Multatuli, oburza i przejmie do głębi. Polityka imperialistyczna Holandii zmierzająca do całkowitego podległości wyzyska z kolonii wszelkich soków żywotnych. Holendrzy zmuszają Malajów do masowej uprawy kakao, herbaty, kawy, trzcin cukrowej i innych artykułów eksportowych, wskutek czego uprawa ryżu — główne pożywienie mieszkańców — maleje do tego stopnia, że w wielu okolicach wybucha głód; niejednokrotnie wymierają całe prowincje. Istnieje jednak gorzej jeszcze zło: jest nim jarzmo pańszczyżniane, wciąż jeszcze prawie obowiązujące, oraz utrzymująca się de facto poddańcza zależność ludności od naczelników plemiennych. Naczelnicy ci są wprawdzie wszyscy „urzędnikami” administracji holenderskiej, nie przeszkadza to im jednak w uprawianiu procederu ordynarnego rabunku i niespotykanych gwałtów. Władze holenderskie patrzą na to przez palce, traktując działalność naczelników jako swego rodzaju akcję pomażania uposażeń służbowych. Bunt i powstania doprowadzonych do ostateczności Malajczyków — są krwawo tłumione przez wojska holenderskie.

W opisie stosunków kolonialnych nie wyczerpuje się bogactwo powieści Multatuli. Multatuli pragnie nadać wagę dokumentarną swojemu ponurym relacjom, a jednocześnie ubrać całość w szatę możliwie wysoce artystyczną, w szatę barwną i zajmującą, aby, jak formułuje w zakończeniu, „być czytelnym”, aby oddziaływać na szerokie rzesze czytelników i tą drogą wpły-

nać na zmianę istniejącego stanu rzeczy. Dla osiągnięcia zamierzonych celów „społecznej perswazji” Multatuli musiał stworzyć realistyczny obraz imperialistycznego wyzysku kolonialnego. Obrazem realistycznym nie może być obraz niepełny, nie obejmujący całości jakiegoś zjawiska, czy procesu społecznego. Całość społecznego zjawiska wyzysku Indii Holenderskich nie mogła zostać zamknięta tylko na terenie Azji; zyski z Indii czerpie przecież amsterdamski burżuaz, który, tylko „po drodze” daje zarobić kolonialnym urzędnikom, oficerom, gubernatorom i innym „pośrednikom”. Krew i pot Malajczyka płyną do kasy ogniotrwałej kapitalisty holenderskiego — i dlatego Multatuli jeden ze swych reflektorów powieściowych skierował na odrzającą fizjonomię Droogstoppela, amsterdamskiego maklera kawy.

Myśl artystycznie została przeprowadzona bardzo zajmująco. Multatuli od pierwszego rozdziału sugeruje czytelnikowi, że autorem książki jest Droogstoppel — obrydlawy i denerwujący mieszczuch, świętoszek, obłudnik Droogstoppel chce pisać o aukcji kawy i czerpie rzekomo materiał ze źródeł, dostarczonych mu przez „człowieka w szalu” (Havelaara — Dekkera — Multatuli). Szybko jednak makler kawy oddaje pióro w ręce „romantycznego” hamburczyka Sterna, młodzieńca na praktyce, przez którego autor przemawia już bez maski, opowiadając swoje wrażenia z Indii: atoli co kilka rozdziałów Droogstoppel odbiera pióro Sternowi i pisze rozdział od siebie.

Rozdziały „pisane” przez maklera kawy nie są oczywiście tylko jakimś czynnikiem rozrywkowym urozmaicenia; stanowią one niezbędne artystycznie i ideowo dopełnienie realistycznego obrazu powieści. Pomysłowy i trafny chwyt rzekomego autorstwa Droogstoppela okazał się jednak przy tym wyjątkowo owocny: umożliwił Multatuliemu stworzenie morderczego pamfletu — satyry.

Droogstoppel, typowy reprezentant swojej klasy, nikczemny wyzyskiwacz i egoista, pełniący balnochwalca guldenów, którego prze-

rażliwe ograniczenie intelektualne w sprawach nie mających związku z interesami graniczy z debilstwem — to potwór, przed którym cofamy się ze wstrętem. Nie należy jednak zapominać, że Droogstoppel nie jest wcale „czarnym charakterem”; to uczciwy ojciec rodziny, przyzwyczajony kupiec — jeden z wielu, człowiek wyrastający ze swego środowiska i stanowiący jego nieodrodną część składową. Droogstoppel ma ciągle na ustach religijne i zbawienie przyzwyczajenie i moralność.

„Mam jednak nadzieję — pisze z wiarą w prawdę swoich słów — że moja książka dostanie się do rąk króla i że wkrótce, dzięki lepszym aukcjom, stanie się jasne, jak ściśle prawdziwie poznanie Boga łączy się z dobre pojęciem interesem całego mieszczaństwa! Bo, spojrzycie tylko, jak prosty i pokorny Wawelaar (pastor — J. K.) pozbawiony wszelkiej mądrości ziemskiej (moga tego człowieka nie powstała nigdy na głębie), ale skutkiem łaski Ewangelii, która mu przyświeca i jest mu lampą na ścieżce życia, daje od i. z. u mnie, maklerowi kawy, wskazówkę, nie tylko ważną dla całych Niderlandów, ale nawet taką, że jeśli Fryc będzie uważny (siedział w kościele dosyć spokojnie), zdoła o pięć lat wcześniej wyprowadzić się do Driebergen. Tak, praca, praca, to moje hasło! Praca dla Jawajczyków, to moja zasada! A moje zasady są mi rzeczą świętą”.

„Czy nie dlatego powiedziane jest „módlcie się i pracujcie”, że byśmy się modlili, a pracę wykonywać kazali tej czarnej holoicie, która nie umie zmówić „Ojcze nasz”?”

W ten sposób, kłamrą łączącą pastora Wawelaara, maklera kawy Droogstoppela i rezydenta Bantamu Slynmeringa, zamyka Multatuli artystyczną prawdę o wyzysku Malajów.

Mimo pewnych, chwilami uderzających trafnych przebiegów klasowego ujmowania mechanizmu zjawisk społecznych — Multatuli nie rozumie przecież dość jasno, że zło zasadnicze tkwi w samym systemie społecznym, a nie w poszczególnych ludziach. W wyniku tego Dekker

oskarża i moralistycznie krytykuje ludzi, którzy skrzywdzili jego i krzywdzą Malajczyków; nie może się zdobyć na równie bezpośrednie oskarżenie systemu społecznego, chociaż — może niezupełnie w zgodzie z intencjami autora — takim, właśnie, potężnym w wyrażeniu oskarżeniem jest i była jego książka. W tej nieskrystalizowanej pełnej wewnętrznych wahań i sprzeczności, postawie ideowej Multatuliego szukać należy źródła owego niezwykłego zakończenia, w którym groźne i pełne dynamiki akcenty rewolucyjne kłocą się rażąco ze „strzelistym aktem” wernopoddańcy, zwróconym do króla Holandii, Wilhelma III.

Multatuli „chciał być czytany”, chciał książką swoją wywrzeć na czytelnikach takie wrażenie, aby pod naciskiem opinii publicznej zmieniło się coś na lepsze w stosunkach kolonialnych na Malajach. I na tym się zawiodł, bo nie rozumiał dostatecznie, że „zło leży w systemie”.

„Maks Havelaar” wydany w r. 1860 zdobył ogromne powodzenie i poczynił, wywołał nieomni burzę... ale tylko w literaturze! W koloniach nie się nie zmieniło. Z biegiem lat tylko metody wyzysku stawały się coraz bardziej nowoczesne, coraz doskonalsze i skuteczniejsze...

Multatuli pragnął, aby „lud uwierzył prawdzie”, jaką zawarł w swej książce.

Po drugiej wojnie światowej gnębiony lud malajski zerwał się do walki. Holendrzy, nie mogąc sobie poradzić z powstaniem, buchającym zawszad i ogarniającym cały naród, — zezwolić pomoc amerykańską. I znów w potokach krwi zatopiono dążenia wolnościowe uciemiężonego narodu; ale Malajowie tym razem nie poddali się — walczą nadal i walczyć będą, aż, wcześniej czy później, zrzuca jarzmo obcych i rodzimych wyzyskiwaczy.

Józef Kejera

*) Multatuli „Maks Havelaar”.

Przekład Bronisławy Neufeldówny.

W opracowaniu Aleksandra Wata.

Okładkę projektowała Maria Hyszpańska.

„Książka i Wiedza”, Warszawa 1949, str. 214 i 2 nl.

1) Handlarz zboża i równocześnie lichwiarz. Również nazwa kasty handlarzy i pożyczających pieniędzy.

2) Pandit — kapłan hinduski z kasty braminów.

3) lekarz praktykujący zwykle tylko medycynę hinduską.

4) Lalla — jest zwykłym w Indiach sposobem tytułowania kupców; ji — jest dodatkami oznaczającym szacunek.

STANISŁAW CIEŚLAK

BUDOWA LUDOWEJ WARSZAWY

Poziom sił wytwórczych społeczeństwa i jego stosunki produkcyjne wyciskają zdecydowane piętno na wszystkich dziedzinach życia ludzkiego, a więc i na sposobie rozplanowania i zabudowy miast.

gzymsów, figur i ornamentów i chęci upodobnienia jeśli nie całych domów (na to nie pozwalała renta gruntowa, zmuszająca do wycisnienia z terenu zabudowy jaknajwięcej przestrzeni mieszkalnej przyno-

Zakończenie trasy W—Z rozpoczyna właściwie budowę nowej, ludowej Warszawy, bo daje wyraźny, zdecydowany wyraz *nowym stosunkom społecznym* w Polsce.

Trasa Wschód — Zachód jest ciągiem komunikacyjnym, drugim po ciągu Al. gen. Sikorskiego — Most Poniatońskiego — Al. Waszyngtona.

Stworzono ją nie dla wybranych, najbogatszych czy dygnitarzy, ale dla zwykłych ludzi, prostych mieszkańców miasta, którzy bądź spiesząc do pracy, bądź powracając z pracy szukają najkrótszego połączenia między lewobrzeżną Warszawą a Pragę.

Właśnie dla nich, a nie dla wybranych, nagromadzono na trasie W—Z tyle nowych wartości plastycznych, w całym ich bogactwie i różnorodności, właśnie dla nich włączono do trasy kochane przez lud stolicy klejnoty architektonicz-

ne starej Warszawy: pałac pod Błachą, kościół Bernardynów, kolumnę Zygmunta, ciąg zabytkowych kamieniczek w kwadracie Plac Zamkowy — Krakowskie Przedmieście — Miodowa, Senatorska, pałac Radziwiłłowski, gmach hipoteki, studnia na Tłomackim (zwana przez lud Warszawy grubą Kasą) — aby mogli się nimi cieszyć w czasie drogi.

Trasa W—Z przemawia do przechodniów całym bogactwem różnorodnych form plastycznych, ale form pięknych, prostych, zrozumiałych i bliskich każdemu, form z którymi stykamy się stale w polskim krajobrazie.

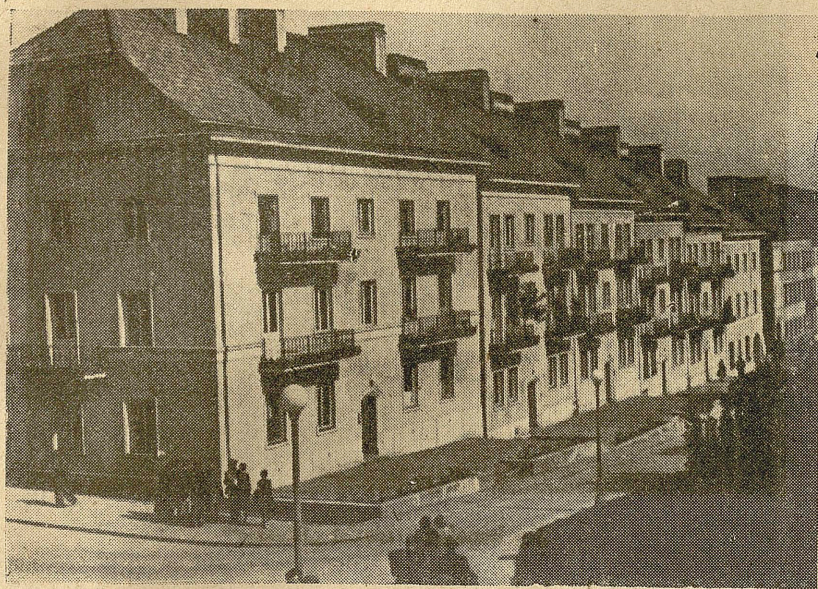
Mówi im o nowym sensie państwa ludowego, o tym, że państwo jest bogate i silne, że używa tej siły i bogactwa nie do czego innego, lecz dla podniesienia dobrobytu i kultury mas, dla polepszenia, ułatwienia i upiększenia im życia.

Mówi im o tym, że zmierzając ku bezklasowemu społeczeństwu — idziemy ku prawdziwej wolności i wszechstronnemu rozwojowi możliwości człowieka.

Mówi im o wyższości planowego

kadr technicznych, jak i ich styl pracy.

Budowa trasy W—Z odbywała się bez zakłócania życia normalnego mieszkańców przyległych dzielnic. Nie przerywano komunikacji, do-



Mariensztadt

Warszawa, jej rozplanowanie i zabudowa, jest zwierciadłem, w którym bardzo wyraźnie odbijają się wszystkie podstawowe cechy minionych epok historycznych i ich ustrojów.

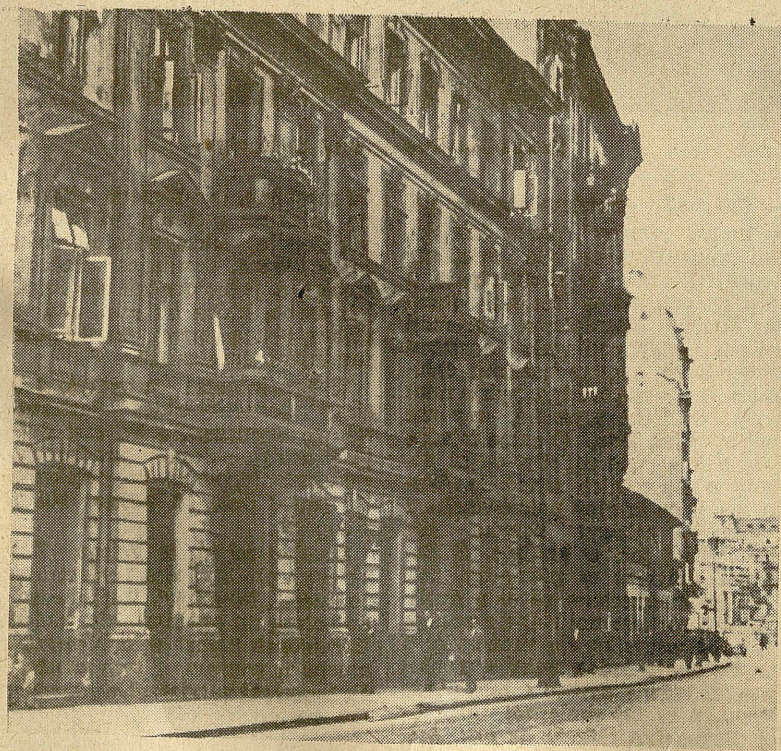
Rozpoczyna swoje istnienie Warszawa jeszcze w epoce feudalizmu, ale główny swój rozwój i wzrost zawdzięcza rozwijającemu się kapitalizmowi w Polsce.

Specjalnie szybki i burzliwy rozwój Warszawy rozpoczyna się od momentu zniesienia poddaństwa i pańszczyzny, i usunięcia tej przeszkody, która przez długi czas tamowała rozwój stosunków kapitalistycznych utrudniając przejście od manufaktur do gospodarki wielkoprzemysłowej, opóźniając upowszechnienie gospodarki towarowej.

LUDNOŚĆ WARSZAWY

Rok	1860	1880	1897	1910	1921	1931	1939
Ludność w tysiącach	158	383	594	781	937	1172	1289

Na wschodzie i na zachodzie Europy rozwój stosunków kapitalistycznych był szybszy i rozpoczął się już w XVI wieku, przyspieszyło go istnienie silnej władzy królewskiej opartej o bogate, postępowe mieszczaństwo. Tam też w oparciu o te siły społeczne można było pokusić się o rozplanowanie z rozmachem i w wielkiej skali stolicy (Londyn, Paryż, Moskwa itp.) jeszcze w okresie baroku.



Czynszowe, mieszczańskie kamienice na Wilczej z lat 90-tych

W Polsce nie było silnej scentralizowanej władzy, magnaci — królewscy rozparcelowali kraj na szereg prywatnych państewek.

Na takie same folwarki szlacheckie (jurydyki) rządzące się własnym prawem została rozbita w wieku XVII i XVIII Warszawa. Ślady tego widać wyraźnie i dziś w postaci wielu pałaców i siedzib magnackich, rozrzuconych, jak wyspy, beładnie po całej Warszawie, a zwłaszcza na osi Zamek — Belweder — wzdłuż ulic Krakowskiego Przedmieścia, Nowego Świata i Alei Ujazdowskich.

Każdy z nich stanowił całość dla siebie, nie wiązał się z innymi ani logicznie ani estetycznie, nie go nie łączyło z resztą miasta, tak jak i ich właściciele nie nie wiązało z interesami całego narodu.

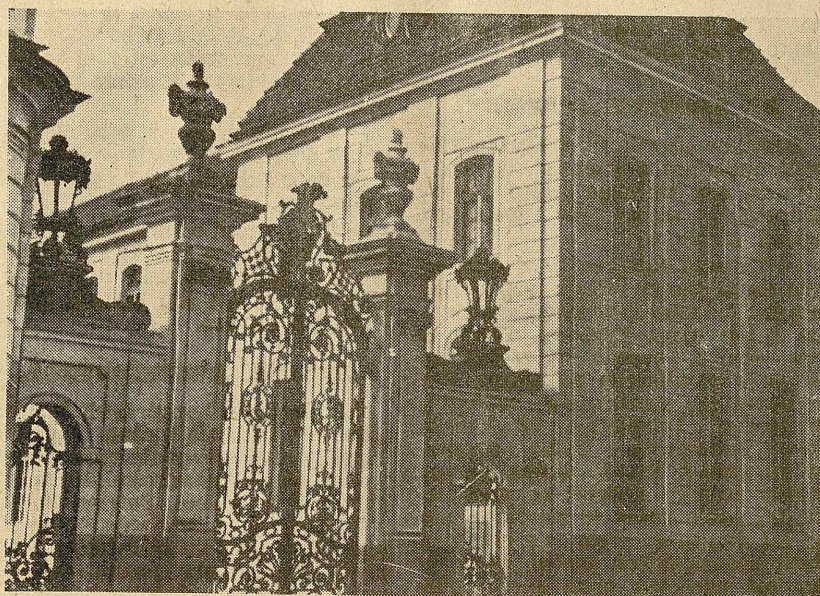
W XIX i XX wieku przerwy pomiędzy tymi pałacami magnackimi zabudowała dla siebie średnia burżuazja (kucpy, przemysłowcy, bogaci rzemieślnicy), której liczba wzrastała szybko po 1860 roku w miarę rozwoju przemysłu. Ich to dziełem są te ponure szeregi domów takich ulic jak Wilcza, Miodowa, Królewska, Twarda i t.p., w których poczucie wspólnych interesów klasowych z arystokracją wyrażało się w takim przepychu gipsowych

zabudowy w dzielnicach robotniczych.

Sprzecznosc ustroju kapitalistycznego i jego charakterystyczne cechy widać wyraźnie z całego rozplanowania Warszawy.

Pomieszczenie dzielnic mieszkalnych, przemysłowych i zaopatrzenia, nierównomiernosc w rozłożeniu sieci ośrodków kultury, zdrowia, zaopatrzenia, oświaty; narastająca wciąż rażąca dysproporcja między bogatym śródmieściem i willowymi dzielnicami sfer posiadających (Saska Kępa) — a robotniczymi przedmieściami; brak arterii przelotowych przez miasto oraz fatalne rozplanowanie dojazdów zwłaszcza kolejowych (odcięcie Żoliborza, Białan i Młocin przez linie kolejowe Dworca Gdańskiego, pokawałkowanie liniami kolejowymi Pragi, Woli, Ochoty itp.); odwrócenie Warszawy tyłem do Wisły (zabudowa chaotyczna Skarpy); brak obszarów zieleni; brak wielkich placów na urozystości masowe, wadliwe bez myśli o przyszłości, obliczone na krótką metę, rozplanowanie ulic — są to wszystkie cechy świadczące o chaosie gospodarki kapitalistycznej i jej wewnętrznych sprzecznościach.

W pierwszej fazie odbudowy Warszawy wiele z tych wad już usunięto, wiele jeszcze pozostało.



Dawny pałac Potockich

STEPHAN HERMLIN

POPIOŁY BRZEZINKI

Lekkie jak późny wiatr, jak chłód,
Jak przed deszczem loty jaskółek,
Jak chmury po dusznym wilgocią dniu,
Lul jak kaczęćców pyłek.
Jak na powiekach zmarłego snieg
I lekkie jak dawny płas dzieci,
Jak waga motyla, który wszedł
W czerwone goździka płatki.
Jak chorym niesione jądło
W bliskości śmierci
I w cieniu,
Tak lekkie jak zapomnienie,
Jak chłód wieczornego wiatru.

Tam gdzie się dzień z nocą stopił
I gdzie szyny przeżera rdza
Sprawiedliwych wlatuje popiół
Na wysoki wiatrów maszt.
I niepomieszony trwa
Jak bez brzoźek brzezinka
Opuszczona o wieczorze
I kształt ostu się odciska
na kamiennym pierwowzorze.
Gdy na polskich polach pobladał
O południu dawny osot
Ziemia z bliska rzekła — dosyć,
Zastanów się...

Ciężkie jak zwał rudy w górach,
Jak milczenie przed decyzją,
Jak stos drzewa w przepaść mglistą,
Jak na naszych wargach chmura
Sadzy ciał spalonych tutaj,
Jak ostatnie — żegnaj! — ciężkie,
Gdy do gazu szli w minuty
Kochający pełnię zmierzchów,
Życie, miłość, śpiewy drozdów.
Oni wtedy byli młodzi.
Ciężkie jak przed burzą chłosta
Przesuwanie się po cieniu
Chmur powodzi
— Jest wspomnienie.

Lecz ci, którzy myśli waży
Są tu liczni, jest ich więcej.
Nie zaginie ślad zbrodniarzy,
Mgła otworzy swoje ręce.
Tam gdzie kiedyś więził ludzi
Postawiony wkrótce wróci
Oto siew żelazny słońca
Wzbija się popiołem w świecie.
Popiół ten o dlonie trąca
Młodych ludzi, starców, dzieci
I popiołu pada ramię
Jak wspomnienie ciężkie
I lekkie jak niepamięć.

Ci, którzy POKOJU pragną
Sposobów posiadli miliony
Jak zepchnąć panów na dno,
Jak pokrzyżować śmierci plany.
Oni wierzą w nadzieję
Widząc brzezinek zieleni,
Kiedy gołębi cienie
Ponad popiołem jaśnieją.
Przemienią w życia śpiewanie
Śmierci przebrzmiałe pienia
Już lekkie jak niepamięć
I ciężkie jak wspomnienia.

Oświecim — Brzezinka Lato 1949 r.
Wolny przekład z niem. J. Miller



Plac na Mariensztacie

sposobu budowania i planowej gospodarki nad chaotyczną gospodarką kapitalistyczną i o tym, że właśnie ten system gospodarki pozwala dopiero na rozwinięcie wszystkich możliwości twórczych człowieka pracy, z którego ustrój kapitalistyczny usiłował zrobić bezideową maszynę.

Mówi im o ciągłości historycznej narodu, o tym, że nowa Polska Ludowa, krocząca ku socjalizmowi, nie wyskoczyła z próżni, nie jest jakimś nagłym, nieoczekiwanym wyskokiem w paśmie naszych dziejów, lecz ma swoje stare tradycje, ma swoje głębokie uzasadnienie historyczne *).

Mówi im wreszcie — co najważniejsze, że lud robotczy jest gospodarzem miasta i śródmieścia i gospodarzem całego swego wolnego kraju.

I dlatego trasa W—Z jest wyrazem nowych stosunków społecznych w rozplanowaniu i zabudowie Warszawy.

Trasa W—Z jest ciągiem komunikacyjnym łączącym szereg osiedli robotniczych lewobrzeżnej Warszawy z dzielnicą zabytkową Starego Miasta i z osiedlami mieszkalnymi i przemysłowymi Pragi. Jest więc częścią większego, niezakończzonego jeszcze planu. W początkowych stadiach budowy są jeszcze wielkie osiedla robotnicze na Młynowie i Muranowie, dzielnica przemysłowa na Żeraniu, odbudowa zaś Starego Miasta zakończona zostanie (wraz z odbudową Zamku Królewskiego) dopiero w roku 1954. Wtedy

plywu wody, elektryczności, gazu, choć to wymagało wiele dodatkowego trudu. Jednocześnie budowy: mostu, wiaduktu, kolonii mieszkaniowej na Mariensztacie, rekonstrukcja zabytkowych kamieniczek przy Krakowskim Przedmieściu, rozbiorczy i wyburzenia, zakładanie trawników i parku na Skarpie i t.p. — wymagały nowych, nieznanych dotychczas w Polsce metod organizacji pracy i kierownictwa.

Praca zespołowa, szeroki rozwój indywidualnego i zespołowego współzawodnictwa, ścisła współpraca kierownictwa, zespołu i podstawowej organizacji partyjnej, projektowanie przez architektów wprost na budowie w ścisłym kontakcie z robotnikami, wnoszącymi wiele do projektów i planów — oto trwałe dorobek z okresu budowy trasy W—Z, który z pewnością zostanie upowszechniony w całej Polsce.

Na budowie padło też szereg rekordów Polski: montaż konstrukcji mostu Śląsko-Dąbrowskiego w 75 dni, budowa tunelu — 200 dni, budowa domu mieszkalnego na Mariensztacie — 19 dni i wiele innych.

Z nowości technicznych („nowy ustrój wymaga nowej techniki”) warto wymienić: nowy gatunek stali do budowy mostu, użycie gruzobetonu w robotach inżynierskich, wykorzystanie gruzu na podłoża dróg, zabezpieczenie metodą pola elektrycznego (nowy wielki wynalazek polski!), osuwającego się wzgórza św. Anny, sadzenie



Stara uliczka na Pradze

dopiero trasa W—Z zajął miejsce jeszcze pełniejszy blaskiem. Z pięciu osiedli projektowanych przy trasie jest już gotowa kolonia mieszkaniowa na Mariensztacie. W Warszawie i w całym kraju mamy już poza sobą okres budowy domów pojedynczych, dziś budujemy od razu całe osiedla o wielkości od kilku do kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców.

W planie sześciolatnim rozpoczniemy budowę całych nowych miast. Wyższość tego sposobu budowania bije w oczy. Można budować wtedy i lepiej i szybciej i taniej. Można w sposób racjonalny z góry przewidzieć potrzebną dla osiedla przestrzeń zieloną, sieć sklepów, przedszkoli, szkół, kin, ośrodków zdrowia i t.p., można przemyśleć właściwą, najwygodniejszą dla mieszkańców sieć komunikacyjną, można wtedy uwzględnić wszystko, nawet... fontanny dla dzieci, aby się mogli dowoli chlapać w wodzie, jak to robią dziś na Rynku Mariensztackim.

Oddzielnego omówienia wymaga ją doświadczenia budowniczych trasy W—Z, które wzbogaciły (jak każde świadome działanie) zarówno wiedzę naszych wartościowych

25-letnich drzew, trójkowy system prac murarskich i t.p.

Na zakończenie anegdota prawdziwa, a przez to jeszcze bardziej wymowna.

Bawił kiedyś w Warszawie brytyjski minister Odbudowy, Silkin. Oprowadzany przez ówczesnego, zasłużonego dla odbudowy Warszawy, ministra Kaczorowskiego, po terenie przyszłej trasy W—Z zainteresował się sprawą odbudowy Zamku Królewskiego. Padła wtedy odpowiedź, że ze względu na koszty odgruzowania i rekonstrukcji sprawa nie jest jeszcze ostatecznie zdecydowana. Rozmowie prowadzonej po polsku przysłuchiwało się z zainteresowaniem dwóch robotników, z których starszy spojrzął z oburzeniem w stronę min. Kaczorowskiego i powiedział do swego sąsiada: „Ty, on mówi, że Zamku pewno nie będzie, a właśnie, że Zamek musi być i będzie”.

Kto miał rację? Lud Warszawy, który czuje się i jest jej gospodarzem.

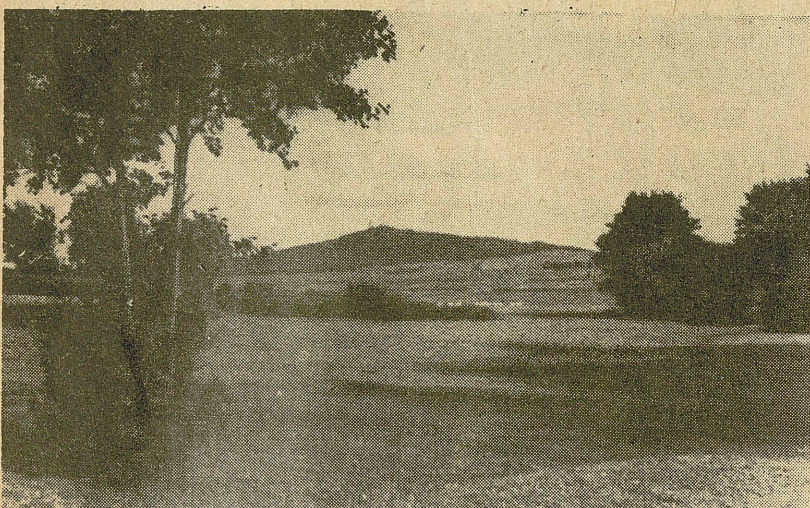
*) E. Goldzamt, O realizm socjalistyczny w architekturze. Nowe Drogi, 3, 1949.

LUDWIK ŁAKOMY

WŚRÓD ROBOTNIKÓW I „GULONÓW”

I. ŚWIAT ZABITY DESKAMI.

Trudno uwierzyć, że zaledwie sto z czymś kilometrów w linii powietrznej od Warszawy znajduje się osada, stanowiąca przysiółkowy „świat zabity deskami”. Bez dróg, bez wody (zaledwie 3 studnie na 1100 mieszkańców), bez rzeki i mleczarki, bez szkoły, średniej czy jakiegokolwiek kursu, bez kina nawet. Tylko pięciuset-tomowa biblioteka, powstała dopiero w 1947 roku i około dwudziestu egzemplarzy gazet, składa się na uposażenie kulturalne podlasygórskiej Stupi Nowej. Dostać się tu nie łatwo. Kolejka leśna, która przewozi rudę z pobliskiej kopalni „Staszic” do Zagłębia, a wraca z powrotem do Baszowic — pasażerów nie zabiera. Nie tylko nie zabiera, ale jej nawet nie wolno zabierać, bo sprzeciwia się temu Dyrekcja Kolei w Lublinie, która zamysła o przeprowadzeniu skotórówki do Wierzbika przez Stupię Nową do Zagłębia.



Łysica

Mimo to jakoś tu dobrnęli. Z nad wzniesienia obok mogiły dziecięcej tysięcy żołnierzy radzieckich, zagłodzonych lub straconych przez faszystów w kaźni świętokrzyskiej, widać Stupię Nową jak na dłoni, po czym sięgam wzrokiem ku wyciągniętej w rzad wsi — Stupi Starej i kopalniemu wzniesieniu Chelmowej Góry, pokrytemu mieszanym lasem.

DROGA WALK

Przybyłem tu z Łysicy, wznoszącej się 611 m. nad poziom morza. Wśród kwarcytowych rumowisk szmerzą małe strumyki, a stare zmurszałe jodły i buki, obalone przez burze, użyniają ziemię dla młodszych pokoleń puszczy.



Kwiera partyzanckiego oddziału BCh. w 1943 r.

Onegdaj nocowałem za klasztorem św. Katarzyny. Pokazano mi tam trzy mogiły żołnierzy, w których spoczywają zwłoki czterdziestu osób, zamordowanych przez hitlerowców podczas okupacji.

— Ludzie ci zostali straceni za chęć ukrycia jakiejś biblioteki, bo dającą nie świętokrzyskiej — mówi mi przygodny informator.

W tych zaniebanych mogiłach spoczywają m. in.:



Bandera Bodzentyńska S. L. w dniu Święta Odrodzenia

Bem Kazimierz, bojownik konspiracyj w szeregach Batalionów Chłopskich, który katowany niedługo, nie zdradził miejsca ukrycia biblioteki, ponosząc wreszcie śmierć męczeńską. Ornas z Poznania, obwiniony o to samo. Przed zamordowaniem podczas badania był powieszony na przecięg dwunastu godzin za ręce i dwunastu za nogi, poczym dobity kół-

bami. Podobnie zginęli: Stanisław Stankiewicz pracownik z gminy Bodzentyń, Basar, rolnik z Tarczka, Maria Kobylecka, znanej z „Szyfów” pracowni szkolnej wsi Żeromskiego — Psar oraz niewiadomego nazwiska dziewczynka córka wysiedleńca z poznańskiego, aresztowana w Ciekotach.

Komu dziś o tym wiadomo i kto pamięta, że jedynie za chęć ukrycia biblioteki przedstawiciele narodu, mieniającego się „kulturalny”, zamordowali około czterdziestu osób?

Sieczka wzdłuż ostrego grzbiotu kwarcytów środkowo-kambryjskich wiodła mnie ku Łysej Górze. Wśród ładnych polaci jodłowego starodrzewu nasłuchiwałem wspomnień okupacyjnych lat walki. Tu w tym głębokim parowie — kamecznicy, mocno wciętym w południowe zbocze pasma Łysogór, obozowały oddziały Ozgl. Tam, powyżej Klonowa, na Górze Bukowej trwała grupa radziecka płk. Imryliki. Jeszcze dalej

kształcić się nie oplaci, a po reszcie seminaryja dużo kosztuje, więc lepiej niech dziecko siedzi w domu”. Gdyby nie światło elektryczne, to by całkiem ciemni byli, chociaż na wsiach po staremu świeci się kaganiec naftowy. Siewniki w ośrodku maszynowym często się psują, a że nie ma mechanika, to partia ustaliła kolejkę i przychodzimy je bezpłatnie naprawiać. Trier by się im przydał...

— A może i traktor? — wtrącam. — Ii... a coży tu traktor miał do roboty? Traktor, to taka maszyna, że puszczać ją na małym szmacie ziem, to czysta strata; wielkiego rozmachu potrzebuje.

— Gdyby jednak...

Ślusarz zatrzymał się.

— Myśli pan o tych tam spółdzielniach produkcyjnych?

— Aha — przyświadczyłem.

— No, owszem, nie powiem, spółdzielnia, to dobra rzecz, tylko jeśli ją już robić, to dużą. Małe akurat tyle dadzą pożytku, ile kozioł mleka... Ale mi prawie jakby na kopalni — zakończył.

NA KOPALNI „STASZIC”

Dyrektor „Staszica”, Walerian Nowak, robocizny o otwartej, uczciwej twarzy, syn wóznego gminy Nowo-Słupeckiej, cieszy się uznaniem wśród górników.

— To nasz chłop — powiada — zna się na rzeczy i dba o nas, podobnie jak inżynier Owczarek, syn chłopca z Łysickiego Tychowa. Praca u nas ciężka, cięższa niż w kopalni węgla o najniższych pokładach. Zarabiamy jak na tutejsze warunki, niegorzej. Przeciętnie 20 „kawałków” miesięcznie. Tylko że zdrowiem gorzej. Przed wojną prawie każdy górnik kończył na gruźlicę, bo to, panie praca w sclarze, to nie w kij dmuchać. Tak się obyłasz tych cholerycznych gazów, że choćby nie wiadomo czym gardło płukać, stale masz siarkę w gardle. Ale obecnie, odkąd nasz Nowak został dyrektorem, dużo zmieniło się na lepsze. Mamy ośrodek leczniczy, obsługiwany przez dr. Stabkowicza i przez pielęgniarkę, która jest zarazem higienistką i położną.

Oglądam górniczą salę zborną na kilkadziesiąt osób. Dobrze zaopatrzona biblioteka, świetlica, gdzie koncentruje się życie kulturalne pracowników.

Kółko amatorskie skarży się, że nie ma odpowiedniego repertuaru dla scen świetlicowych. Jest to skarga, którą słyszę, gdziekolwiek tylko zetknę się ze świetlicą.

Członkowie klubu piłki nożnej trenują zajadłe boks zawieszając sobie u sifitu dużą piłkę. Jeden z zadowolonych górników syka na nich niecierpliwie:

— Lepiej byś wziął, jeden z drugim, ciekawą książkę — mówi — i dowiedział się, jak to ludzkie życie wygląda.

Podchodzę doń, zagaduję:

— Można zobaczyć jaką książkę czytacie?

Górnik pokazuje. Jeana Freville’a „Twórcy socjalizmu naukowego”.

— Co wam się w tej książce podoba? — pytam — Nie za trudna dla was?

Zgorszone oczy patrzą na mnie spośbelba.

Taka książka nie może być za trudna — słyszę wreszcie słowa skłonne, poważne. — Jest to książka, od której po prostu nie można się oderwać.

Wszczętnym rozmowę i rychło jesteśmy w dobrej komitywie. Świeżo przeczytane zdanie, że „komunisty żądają od każdej epoki tego, co ona dać może, ale zarazem żądają od niej wszystkiego, co dać powinna” staje się dla nas punktem wyjściowym do rozważań „pro domo ma”.

— U nas ludzie jeszcze nie zrozumieli, jakie wyzwolenie niesie im socjalizm — mówi górnik — i byle książka Gruska ze Stupi zbija ich z tropu. Ale to się zmieni, skoro tylko zrealizujemy naszą sześciolatkę.

— Napewno zrealizujemy! — wtrąca się do rozmowy smagły jak Włoch chłopak z czarnymi jak węgiel oczyma. — W ciągu tych sześciu lat musimy przegonić kapitalistyczne kraje. Inaczej zostaniemy w tyle, a spóźniających się — biją.

— Nie pobija ci nas, nie pobija — czytelnik Freville’a kiwa przecząco głową. — Pracowałem przecie na kopalniach rudy we Francji i znam trochę zachód.

— Toście widzę, oblatani po świecie? — podchwytuję.

— A pewnie, że nie tylko w Baszowicach od słupskiego piekarska chleb jadali. Bieda zmusza do latania, O, i popędza.

Przez ramie zaglądam w książkę, trzymaną przez chłopaka. Polewoj — „Opowieść o prawdziwym człowieku”.

— Co u licha! — myślę. — Zmówili się chyba”.

Twarz starego górnika, stwardniała i biaława jak osikowe drewno krzywi się w nieco drwiący uśmiechu. Oczy wyblakłe i krwawo nalane jak u sfatygowanego już psa legawca, wwiercają się uparcie jakgdyby w głąb mego mózgu.

— Pan se myśli, że my tak na zamówienie te książki czytamy. Ze nam co najwyżej kmiczywo „Potop” potrzebny... Chociaż nie przeczę, i to ładna książka. My, proszę ja was, choćby i na takim deskami zabitym od świata „Staszicu”, chcemy czytać

o prawdziwych sprawach i prawdziwych, a nie papierowych, ludziach. O takich, jak ten Mareszew, co stracił w wojnie nogi o protezach europejskich i stracił maszynę hitlerowską i po dziś dzień se żyje i nadal szkoli kadry młodych lotników radzieckich. My tu czytamy, jak to z Rosji carskiej, więzienia ludów i niepiśmiennych chłopów, Lenin ze Stalinem stworzyli kraj związkowy w którym każdy wolny naród ma prawo rozwijać własną kulturę.

— Żeby nam nie przeszkadzali — wtrąca chłopak o wyglądzie Włocha — i u nas praca by poszła szybko. Nie pomstował ci to na nas taki ksiądz Gruska, że pierwszego maja dlatego nie przyszliśmy do kościoła, bośmy woleli ćwiartkę wódki! A „gulony” słupskie wdychały, jakie to na tej kopalni „bolszewiki”.

— Gorzej, — rzecze stary — że są jeszcze i wśród nas tacy, którzy do własnego warsztatu pracy podchodzą tak jak do dawnych kapitalistycznych czasów: urwać jak największy kęs i uciec. A przecież ta kopalnia, to nasza kopalnia i tylko dobrowola, sumienna praca na niej zapewni nam i naszym dzieciom poprawę bytu.

— Czy nie przykrzy wam się praca na dole? — zapytuję — Przecież, o ile mi wiadomo, jest to praca bardzo ciężka.

Taka praca odpowiada górnik — gdy człowiek w nią tyle wkłada wysiłku, bardzo zapada w serce. Ja bym zresztą już nie potrafił gdzieś indziej pracować.

„GULONI” BODZENTYŃSCY.

Od górników Łysogórskich kopalni „Staszic” dużo się można nauczyć. Tkwi w nich przyszłość narastająca wolnej od zakłamania kultury socjalistycznej w Polsce. Patrząc na ich poczynania mam wrażenie, że na temat ich pracy i walki dałoby się napisać sztukę, zbudowaną według zasad realizmu socjalistycznego, wolną od zbytecznych zawłosek formalnych a ważną pod względem treści.

Scenariusz do takiej sztuki wspaniała: Łysogóra.

— Tu dopiero życie! — mówi Zeromski w „Popiołach” o tej puszczyńskiej części Gór Świętokrzyskich.

— Tu dopiero walka! — dodajmy idąc z wachockiego obozowiska ku przepaści samsonowskim lasom, lub na przełaj podmokłych głuchych borów Suchedniowa w stronę górskich urwisk Łysicy i Łysej Góry.

Wokół Łysicy ciągną się ku północy za pięknym, smutnym obrazem doliny Wilkowskiej góry Klonowskie z przybraną w wielkie jodły i buki górą Bukową oraz Psarską, a dalej bliźniacze wzniesienie Miaszka i Strawczara, co mają u stóp gwarany ongi, wielce nawet uprzemysłowiony jeszcze przed stu zaledwie laty — Bodzentyń.

Dziś ruiny jego zamku z piękną renesansową bramą wykonaną z czerwonego piaskowca stoją w dużej, kwitnącej życiem dolinie, która swą nazwę wzięła od miasteczka.

W Bodzentyńskie ludzie chcą nie chcą uderzają o siebie ustawicznie, jak bilardowe kule. Bodzentyń stanowi stęchły, nigdy prawie nie widziany zakątek zacofania. Ludzie tutejsi, „guloni”, to zbyt naćci, to zbyt usłużni, a prawie zawsze ze wszystkiego, zwłaszcza z dzisiejszej rzeczywistości, niezadowoleni.

Poznawszy wczoraj ludzi z kopalni „Staszic” chciałoby się tym „gulonom” mówić prawdę, zdzierając maski, niszczyć konwencje, w jakie przyobłokło się życie Bodzentyńskie, będące właściwie dojrutkowaniem. — Przed wojną Bodzentyń żył ze świń, bydła i sadu — powiada mi górnik stąd pochodzący. — Wszystko to bezpowrotnie się skończyło, a Bodzentyńskie jakoś nie umieją się wciągnąć do pracy użytecznej bez „kantu” lub szacherek. Kiedy inni modlą się o zbawienie duszy, to oni — o zysk. Kiedy inni gadają prawdę, to oni lżą w żywe oczy. Kiedy inni dążą do postępu, oni ciągle zawracają w tył, wdychając od tych czasów, kiedy oszukał chłopca przy kupnie świń uważało się niemal za zasługę.

Patrząc na młodzież z gwarnej podzamkowej bursy liceum pedagogicznego. Niestety, liceum jest pono w likwidacji, tak że niebawem jedyna instytucja kulturalna Bodzentyńska przestanie istnieć. Widzę stąd ludzi i liczne wsie na lessowych łanach, z których ta młodzież licealna pochodzi i zastanawiam się, czy wadze oświatowe dobrze uczynią likwidując uczelnię, która z biegiem czasu po uprzemysłowieniu okolicy, mogłaby tu odegrać dużą rolę.

Porównuję zamierające życie Bodzentyńskie z życiem robotników z kopalni „Staszic”, którzy żądają świadomie do socjalizmu, nie cofając się nawet przed śmiałą krytyką swych przełożonych, winnych niedomagań produkcyjnych kopalni. O ile pracownicy „Staszica” w sprawach społecznych nie uznają pozbawionego „klajstrowania” i „kumoterstwa”, o tyle Bodzentyńscy, poklepując się wzajemnie po plecach, dla tego „kumoterstwa” zaklajstrują każde świństwo.

Wczoraj wieczorem stary górnik, co nie tylko w Baszowicach od piekarskiego chleba jadali, opowiadając mi o akcji, wszczętej przez robotników w sprawie zwiększenia wydobywa, twarzo oświadczył: — Czytaliście w „Trybunie Robotniczej” o naszych wystąpieniach przeciwko jednemu z kopalnianych techników. Wystąpiliśmy w rzeczy samej nie przeciw człowiekowi, którego oso-

biście lubimy, lecz przeciwko jego metodom, które mogły zmniejszyć produkcję. W obliczu potrzeb odbudowującego się kraju ważna jest każda tona pirytu, jaka może być



Na kopalni siarki „Staszic”

wydobyta. I chociaż on chłopski syn skrytykował go w gazecie, o ile mi wiadomo, jest to praca bardzo ciężka.

ŻYLIŚMY ZE ŚWIŃ, BYDŁA I SADU.

Kiedy rozmawiam dziś z pewnym obywatel Bodzentyńskim, utyskającym nad ruiną miasteczka, słowa górnika ze „Staszica” mam ciągle na myśli.

— Ginie nasz Bodzentyń, przepada — jęczy żażywny obywatel, którego spora tusza zdradza handlarza nierogacizną. — Dawniej, panie dzieku, spedał świń na nasze targowisko. Dziś wszystko ujęła w ręce „Samopomoc” i biedny człowiek ukradkiem tylko złapie czasem świńki, zaszlachtuje, sprzedawszy mi o temu i owemu. A co to dla nas za krzywda, że zabrali nam stąd sąd grodzki, trudno opowiedzieć!



Święto ludowe gminy Bodzentyń

— Czyżby? ośmielam się wątpić. — Żadne „czyżby”, panie dzieku, tylko fakt. Chociaż nie mieliśmy kolei, tók b. l. w Bodzentyń, a knajp więcej, niż w Kielcach. Przecież koło czterdziestu gromad z trzech gmin podlegało naszemu sądowi, a że między naszymi chłopami o zwady nie trudno, sędzia miał roboty do licha i trochę, my zaś pieniędzy jak lodu. O same miedze to się chamy tyle sądziły, że aż na dziady wielu z nich schodziło. Wygrał, szedł do knajpy poić świadków. Przegrał — zalewał robaka nie gdzie indziej jak w knajpie. A Bodzentyń opływał w pieniądze, tak że tutejsi mieszczanie na całą okolicę dawali córkom największe posagi. Teraz zaś wszystko się skończyło; z licznych knajp jedna tylko w rynku pozostała ledwie dysząc i tak, panie dzieku, przy tej cholernej demokracji Bodzentyń zeszedł na psy. Ale, będzie lepiej, ja to panu powiadam, powiadam, niech tylko ta Ameryka weźmie się za komunistów...

Rozstaję się z zacietrzewionym optymistą i rozważam dzieje Bodzentyńskie.

Miasto powstało za sprawą biskupa krakowskiego Bodzanty, tego samego, który ośmielił się wykląć „króla chłopków” — Kazimierza Wielkiego, za co król wtrącił jego wysłannika do więzienia, tyle sobie robiąc z kłajwy, co z przestworzonej zimy. Bodzentyń rychło odebrał prymat targowy starodawnemu Tarczkowi, a mieszczanie otrzymali prawo magdeburskie, usurpując sobie nawet prawo sądu nad okolicznymi chłopami.

Postępowanie tego sądu, sprawowanego przez „gulonów” czyli drobno-mieszczan, zaciekłych, kierujących się przywłą, polegało na torturach, zadawanych przy pomocy różnych narzędzi męki. Tortury obejmowały tzw. zastrubowanie kciuków, sznurowanie ramion, „hiszpańskie buty”, rozciąganie na drabinie, desce, lub przy pomocy windy oraz przypiekanie.

Znane powiedzonko: „daj go kati! „pal go szesli” — pochodzi z praktyki sądów „gulonów”, szczególnie znienawidzonych przez chłopów łysogórskich.

Miedzy chłopem a „gulonem” istniał mur nie do przebycia. Córka

„gulona” nie mogła zostać żoną ani chłopca, ani nawet starodawnego kuźnika. To też kiedy w okolicach Bodzentyń, mianowicie w Suchedniowie i Strawczyń powstawały kuź-

nice, wytwórnie blachy i narzędzi, robotnikom w nich pracującym nie wolno było zamieszkiwać w mieście, lecz na tzw. podgródziu. Różnice klasowe między chłopami i „gulonami” były tak wielkie, że chłop przedzie mógł liczyć na nobilitację, aniżeli na „ugulonienie”.

Praca fizyczna „gulon” na ogół się brzydził handlu, za wyjątkiem rzemiosła, a raczej oszukającego pośrednictwa. Posiadając ziemię wydzierzał ją chłopu. Podobne stosunki dziś jeszcze mają miejsce w Bodzentyń.

Po opisie bodzentyńskich reakcji nasuwają nam się wspomnienia o pi-sarzu, który był żarliwym głosicielem akcji, czynu, działania, postępu, a który się wychowywał w pobliskich od Bodzentyń Ciekotach. „Akcja” ta, to dążenie do postępu, do socjalizmu w „Promieniu” Zeromskiego, osnutym na tle tragedii bodzentyńszanina Smigelskiego, „przed oczyma zasłonięty-

mi mrokiem, jak ślepotą, ukazywała się „niczym” zasłoniętymi mrokiem. jak ślepotą, ukazywała się „niczym” wizja biedna, zwodząca: zrobiona z nicości, a jednakże tak niewątpliwa, jak osoba, która by szła, odwracała piękną głowę i przez chwilę patrzyła smutnymi źrenicami”.

W przedślonku zabytkowej kolegiaty bodzentyńskiej dostrzegamy tablicę wmurowaną ku czci dra Józefa Smigelskiego, urodzonego w Bodzentyń, który po przeżyciu 11 lat zmarł dnia 10 lutego 1901 r. w Kielcach.

Dr Smigelski, to kolega Zeromskiego i prototyp dra Rozzińskiego z powieści „Promień”. Zaraziwszy się noszącą na przedmieściu kieleckim Baranówek zmarł w okropnych męczarniach właśnie tym czasie, kiedy Zeromski zamierzał wydawać pismo postępowe dla ziemi kieleckiej.

Ludwik Łakomy

KOMUNIKAT

W związku z przygotowaniem planu prac Ośrodka Badawczo-Naukowego oraz zgodnie z postanowieniem Ogólnej Konferencji naszej organizacji z dnia 14 lipca 1949 r. Rada Naczelna zwraca się z uprzejmą prośbą o zgłaszanie wszystkich prac dotyczących bezpośrednio lub pośrednio ruchu śpiewaczego tak gotowych (tj. w rękopisie), jak i będących w przygotowaniu lub zamierzonych.

Rada Naczelna inicjuje powyższą rejestrację celem:

- 1) koordynacji prac badawczych tej dziedzinie ruchu artystycznego,
- 2) przyjęcia podejmujących i prowadzących te prace z możliwie wydatną i wszechstronną pomocą.

Zgłoszenia, jak również wszelką korespondencję w tej sprawie należy kierować pod adresem: Zjednoczenie Polskich Związków Śpiewaczy, Ośrodek Badawczo-Naukowy, Warszawa, ul. Foksal Nr 2 (tel. 8.14.53).

Przewodniczący
Rady Naczelnej
Z. P. Z. S.

WITOLD JEDLICKI

ZESZYTY FILOZOFICZNE

Redakcja „Nowych Drog”, niezależnie od bogato reprezentowanej tematyki naukowej w poszczególnych numerach pisma, przystąpiła do wydawania szeregów nieperiodycznych zeszytów specjalnych, poświęconych poszczególnym dziedzinom teorii marksistowskiej. Serię tych wydawnictw rozpoczął pierwszy numer zeszytów filozoficznych „Nowych Drog”. Tak więc Redakcja „Nowych Drog” rozpoczęła serię tych publikacji od dziedziny, którą jeszcze Lenin scharakteryzował, jako najbardziej podlegającą relatywizacji klasowej ze wszystkich możliwych dziedzin nauki, od filozofii.

Zeszyt rozpoczynają fragmenty z „Materializmu i Empiokrytycyzmu” Lenina, poświęcone zagadnieniu prawdziwości. Po tym następuje praca komentatorska Maksimowa na temat „Materializmu i Empiokrytycyzmu” Lenina, a w szczególności na temat walki Lenina z tzw. idealizmem „fizycznym” empiokrytyków. Poza tym zeszyt zawiera prace polemiczne Kursanowa o Russellu, Kole Wiedeńskim, pragmatystach oraz współczesnej logice francuskiej, Naana o idealizmie „fizycznym” w jego fałszywej współczesnej oraz Głuszczenki o genetyce formalnej. Ostatnią wręcz pracą, zawartą w zeszytach jest jedna praca pisarza nieradzieckiego — komunisty angielskiego Maurice Cornfortha na temat walki ideologicznej w nauce. Numer zamyka projekt programu kursu materializmu dialektycznego i historycznego dla wyższych zakładów naukowych Związku Radzieckiego.

Tak więc wszystkie drukowane w tym zeszycie prace są w zasadzie polemikami. Warto jednak przypomnieć, że polemikami były wszystkie prace filozoficzne „Marksa i Engelsa, że polemiką był „Materializm i empiokrytycyzm” Lenina i że do tradycji tych polemik nawiązują prace drukowane w zeszycie. Jest to jednak szczególny rodzaj polemiki, ten rodzaj, w którym piętnując poglądy wroga autor w pełni podkreśla, akcentuje, i broni własnej pozycji, wykazując jej jedyną naukowość i słusność. Taki właśnie rodzaj polemiki miał na myśli Stalin, mówiąc o „Materializmie i empiokrytycyzmie” Lenina, że „książka Lenina jest nie tylko krytyką Bogdanowa, Juskiewiczza, Bazarowa, Walentinowa i ich nauczycieli filozoficznych Avenariusza i Macha... Książka Lenina stanowi jednocześnie obronę teoretycznych podstaw marksizmu — materializmu dialektycznego i hi-

storycznego, oraz materialistyczne uogólnienie wszystkich ważnych i istotnych zdobyczy nauki, osiągniętych w ciągu całego okresu dziejowego od śmierci Engelsa aż do ukazania się tej książki”.

Książka Lenina, była zasadniczo polemiką z Machem, Avenariusem i ich rosyjskimi kontynuatorami. Lenin wykazywał w niej upadek nauki burżuazyjnej, jej stoczenie się w bagno idealizmu i subiektywizmu, jej ztracenie kontaktu z rzeczywistością. Przez czterdzieści lat, dzielących nas od chwili ukazania się tej książki proces upadku nauki burżuazyjnej zaostriżył się. W czasach Lenina aktualne było ujmowanie rzeczywistości jako kompleksu wrażeń zmysłowych, obecnie jako konwencji terminologicznej czy lingwistycznej. Nie przestał jednak być przez to aktualny fakt zerwania nauki burżuazyjnej z rzeczywistością i jej kolizji z rzeczywistością. Nie przestał być przez to aktualny fakt, że cała filozofia burżuazyjna szuka jedynie nowych sformułowań dla zamaskowania swoich idealistycznych i fideistycznych tendencji i że pomimo to coraz widoczniej ujawnia się jej rola „naukowego” usankcjonowania imperializmu. Toteż miał rację bohater wojny Hiszpańskiej David Guest, kiedy pisał o czółowym przedstawicielu współczesnej filozofii zachodnio — europejskiej B. Russellu, co następuje: „Kto czytał „Materializm i Empiokrytycyzm” Lenina, ten uzna, że argumenty, przy pomocy których Lenin zwalczał Macha, stosują się do Russella niemal całkowicie”. To samo da się powiedzieć nie tylko o Russellu. Cała współczesna filozofia burżuazyjna różni się od tej z przed czterdziestu laty jedynie większym stopniem wyjałowienia i oderwania od rzeczywistości oraz tym, że w coraz cyniczniejszy sposób staje się narzędziem istniejącego ustroju. Zasadnicze tendencje pozostały niezmienione. Dlatego też drukowani w zeszycie polemici mogą oprzeć się w całej pełni na argumentach Lenina, nie obawiając się ich dezaktualizacji.

Z olbrzymiej ilości zagadnień, poruszonych przez drukowanych w zeszycie autorów pragnę omówić kilka, jak mi się wydaje, najważniejszych. Brak miejsca i charakter recenzji nie pozwala na szczegółowe ich przedstawienie.

Podstawowym wydaje mi się zagadnienie materialności świata. Od śmierci Engelsa, nastąpiło „szereg ważnych odkryć przyrodniczych, dotyczących struktury ma-

terii. Wykazano więc, że masa elektronu wraz z jego prędkością jest zmienna, że atom jest podzielny itp. Nie naruszało to w niczym tez materializmu, który mówił jedynie o niezależności materii od czynnika świadomościowego, nie orzekając nic o strukturze materii. Tym czasem już empiokrytycy próbowali wyinterpretować te odkrycia, jako podważające tezę o materialności świata. O ile jednak empiokrytycy usiłowali w ten sposób dowieść, że rzeczywistość jest kompleksem wrażeń zmysłowych, o tyle obecnie odkryciami tymi uzasadnia się wszelkie najfantastyczniejsze tezy jakie tylko da się pomyśleć, od dogmatów katolicyzmu poczynając aż do postulatów hegemonii Stanów Zjednoczonych nad całym światem. Dobrze się też stało, że redakcja zeszytów wydrukowała dwa artykuły na ten temat: jeden Maksimowa o tym, jak ta sprawa wyglądała w czasach Lenina, drugi Naana o tym jak ta sprawa wygląda dzisiaj, w ten sposób czytelnik stwarza sobie pełny obraz procesu upadku nauki burżuazyjnej.

Drugim ważnym zagadnieniem, poruszonym przez Lenina w jego polemice z Bogdanowem jest zagadnienie prawdziwości. Marksizm, jak wiadomo, stoi na stanowisku istnienia prawdy obiektywnej, przyczem za jej kryterium uważa praktykę. Tymczasem większość burżuazyjnych kierunków idealistycznych, które atakuje Lenin próbowały podważyć zasadę prawdy obiektywnej i przechodziły na pozycję subiektywizmu w ujmowaniu rzeczywistości, a tym samym obnażały swoje klasowe, burżuazyjne oblicze. Marksizm zgodnie z praktyką naukową dowodzi, że rzeczywistość materialna ma charakter obiektywny i jest niezależna od ludzkich wrażeń, równocześnie jednak stoi na stanowisku, że proces poznawania rzeczywistości materialnej w społeczeństwie podzielonym na klasy posiada i musi posiadać charakter klasowy. Ta więc twierdzenie filozofii burżuazyjnej o aklasowości lub ponadklasowości nauki są niczym innym, jak tylko zręcznym zamaskowaniem klasowego charakteru ich teorii filozoficznych. Wielką też zasługą Lenina jest jasne i wyraźne zdemaskowanie burżuazyjnego i reakcyjnego oblicza tych teorii.

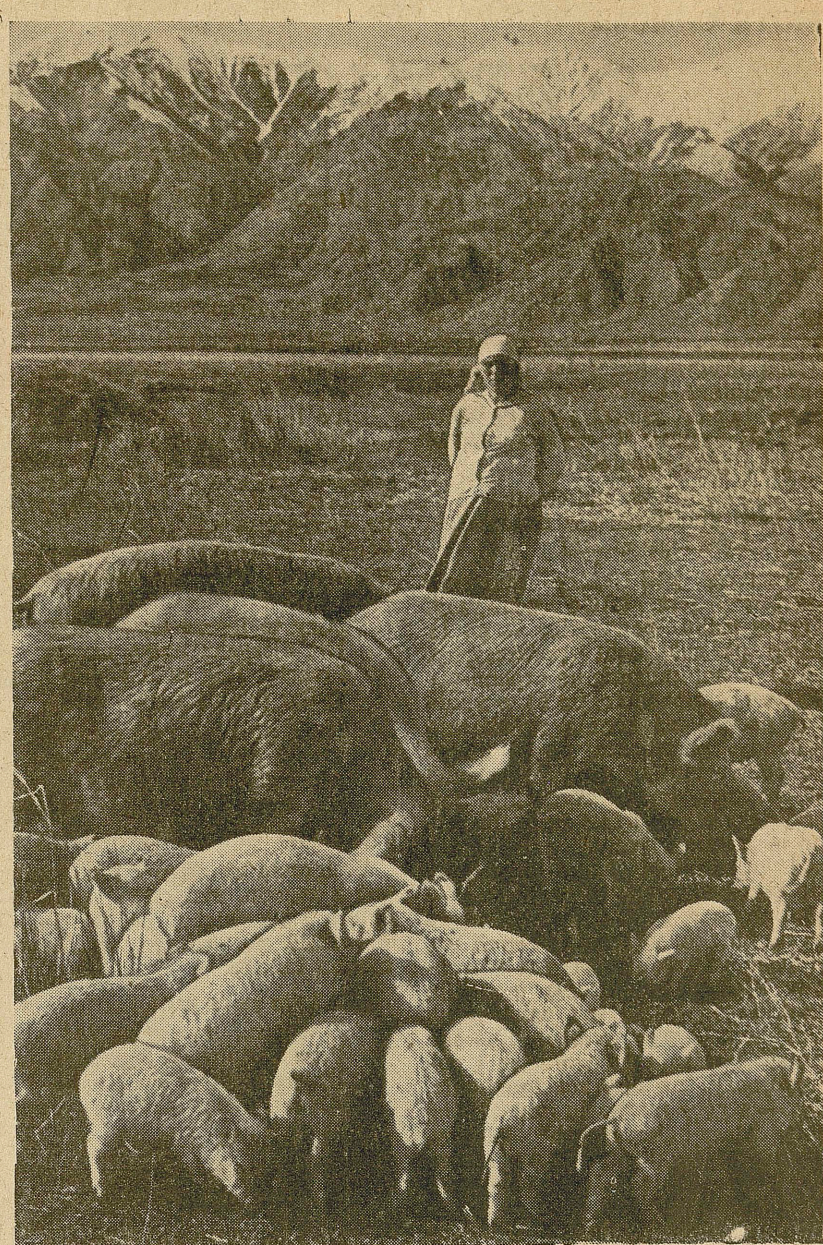
Ciekawie wygląda poruszona przez Kursanowa sprawa przechodzenia filozofów burżuazyjnych na pozycję filozofii semantycznej. Filozofia semantyczna, reprezentowa-

na głównie przez tzw. Koło Wiedeńskie (Schlick, Neurath, Carnap, Wittgenstein, Reichenbach i inni) gotowa była upatrywać przyczynę wszystkich nieszczęść ludzkości w nieporozumieniach terminologicznych i na drodze badań językoznawczych, przy odrzuceniu jako nonsensownej całej ontologii i prawie całej teorii poznania próbowali stworzyć nową naukę, będącą w istocie zupełnie dowolną i całkowicie oderwaną od rzeczywistości konwencją językową. Znamienna jest pod tym względem ewolucja, jaką przeszedł Russell: wyszedłszy od idealizmu platońskiego, poprzez własną doktrynę teoriopoznawczą tzw. neutralny monizm, doszedł on w końcu do wniosku, że właściwą drogą do rozstrzygnięcia problemów teoriopoznawczych są właśnie badania językoznawcze.

Artykuł Cornfortha na temat walki ideologicznej w nauce różni się, jak już wspomnieliśmy, swoim charakterem od innych drukowanych w zeszycie artykułów. Autor scharakteryzuje cechy istotne nauki burżuazyjnej. Są to (w skrócie) 1) dysproporcja w rozwoju poszczególnych dziedzin nauki, 2) kierowanie badaniami naukowymi z punktu widzenia potrzeb różnych kapitalistycznych „mecenatów”, 3) bałagan teoretyczny, 4) ciasna specjalizacja, 5) brak uzgodnienia wyników jednych nauk z drugimi, 6) użytkowanie nauki w celu wzmożenia wyzysku kapitalistycznego i wywołania wojny, 7) opanowanie nauki przez teorię idealistyczne i metafizyczne. Autor przedstawia takiemu stanowi rzeczy zasadnicze cechy nauki socjalistycznej, realizowanej dziś w ZSRR: 1) oddanie nauki w służbę mas ludowych i 2) urzeczywistnienie jednoci nauki w myśl zasad materializmu dialektycznego.

Cornforth nie jest bynajmniej odosobniony w podkreśnianiu faktu różnic pomiędzy nauką burżuazyjną a nauką socjalistyczną. Wszyscy drukowani w zeszycie autorzy stoją twardo na gruncie klasowości i partyjności nauki, wszyscy w sposób efektywny i skuteczny wykazują celowe fałszowanie prawdy przez burżuazję, podkreślając jednocześnie jedyną prawdziwość i słusność nauki proletariackiej — teorii materializmu dialektycznego i historycznego. Sądzę też, że drukowane w tym zeszycie prace w olbrzymim stopniu przyspieszają rozwój tej nauki i w ten sposób realizują jej wspaniałą przyszłość.

Witold Jedlicki



ANDRZEJ BRAUN

WIOSNA W SAKENIE*)

Nagrodzona w roku 1949 Nagrodą Stalinowską powieść Georgi Gulia „Wiosna w Sakenie” jest książką uroczą. Na urok, który wywiera, złożyło się wiele elementów. A więc zarówno samo miniaturowe potraktowanie tematu, środowisko malej, zagubionej wśród gór kaukaskich wioski, jak i drobne sprawy jej dnia codziennego, niełatwe uczucie autora do rodzinnej, a niepojętej wioseczyny, perypetie bohaterów, ujęte z dużą dozą humoru, jak wreszcie sam tok i sposób opowiadania, gawędziarski, pełen wdzięku. Naczelny problem, walka o podniesienie wydajności pól, w której walczyli, pozostaje także utrzymywany jest w niewielkich proporcjach książki. Chodzi o wyzwalanie pięciuset pudów kukurydzy z hektara, podczas gdy gdzieś indziej wydobywano tysiąc. Ale bagatelność tych zdarzeń jest tylko pozorna. Bezroskie i pobłażliwe spojrzenie autora posiada jednak dość ostrości i realizmu, aby dostrzec związki małych spraw Sakeny z wielkimi sprawami Kraju Socjalizmu. Pokazał też autor ich właściwą współzależność, pokazał że, to, co w ZSRR przybiera rozmiary ogromne, kilkuletnie w milionach wyczerpaną energię i przedsięwzięcie ludzi radzieckich. Pokazał najmniejszą kółko wielkiej maszyny społeczeństwa socjalistycznego. Opisywane środowisko oprócz cech typowych, symbolicznych, posiada jeszcze swoje osobiste cechy, za których specyficznością i indywidualnym urokiem, ukrywała się cała symptomatyczność. Ten urok opowieści o Sakenie polega m. in. na specyficznym pomieszaniu tradycyjnych obyczajów ludu z nowymi jego dążeniami, baśniowej i romantycznej scenarii, z realnym i nowoczesnym myśleniem, czy postępowaniem ludzi. Autor z humorem pokazuje jak bohaterowie, staroświeckie cechy obyczajowe, stają się błaznada w zastosowaniu do współczesnych ludzi. Jak stają się jałowym przesadom. Charakterystyczna historia porwania rami przez Raszię jest tego najlepszym przykładem. W tych sprzecznościach uoacznił pisarz wielki przełom, jakim uległa „prowinca” w ZSRR i ukazał istotę postępu.

Czytelnik widzi, jak przeorane zostało życie odległej wsi, rozumie rzeczywistość trzydziestoletniego budownictwa socjalistycznego, na każdej stronie odczuwa współczesność. Starożytność Sakeny i pozostałość stołecznego dziedzica Szaangera Kanba, przeżywającego przybycie samolotu, czy wprowadzenie elektrycznego światła, to świadectwa mknącego naprzód czasu. Ale postęp nie tylko ukazywał się jako harmonijne następstwo pokoleń i wieków. W kilku oszczędnych, a jakże prawdziwych rysach obnażony został w swym prawdziwym obliczu, jako walka sprzecznych postaw wobec życia, walka ideologii, interesów klasowych. Kierownik sklepu spółdzielczego, Adamur, typowy pogrobowiec sklepikarza i wyzyskiwacza wiejskiego, nie wstąpił w nowe społeczeństwo. Na wieść o projekcie wykorzystania przez Keson naturalnych fosforytów skalnych w celu podniesienia urodzajności przypomniał sobie, że teren skały owej znajdował się na jego działce przed zorganizowaniem kolchozu.

Odżywa poczucie własności prywatnej i chciwość, żądza bogactwa się z krzywdą ogółu. Adamur odpowiada pretensje swe do skarbu. I w odpowiedzi na te zjawiska, w wielu miejscach książki padają stwierdzenia chłopów i kobiet: „Nie te czasy”. Świadomość postępu prze-

nika wszystkich. Stopień świadomości socjalistycznej zależy też od wieku. Starzy ludzie mają silniej zakorzeniony nawyk indywidualnego pojmowanego interesu „Chodź ty Nino” — mówi ojciec Kesonu, stary Jeszup — „posłuchaj jakie bzdury plecie twój brat. Dom to dla niego głupstwo, cały nasz dobytek też. Tylko crka mu w głowie (wspólna, kolchozowa — prz. mój), takie gadanie to dobre dla naszego przewodniczącego”. Ale w większości Sakenycki to już ludzie nowocześni, ciekawi techniki i wiedzy, nie wszystko może im zaimponować. Samolot — owszem, ale nie z dyktu. Postacia naczelną i motorem ambicji kolchozowych jest Keson Mirba, były żołnierz frontowy, organizujący walkę o podniesienie pól. Pragnie on zużytkować naturalne fosforyty Sakeny, podnieść poziom kultury rolniczej. W walce tej, jak w każdym środowisku społecznym, grają ambicje i antagonizmy, powstają zawiści, sprawy zbiorowe przeplatają się z osobistymi. Ukazana jest w całej pełni realizmu rola partii jako oparcia dla indywidualnych pomysłów i twórczych poczyną. Sekretarz miejscowego koła, Konstantyn, prosty chłopiec, to tylko symbol rozważli i trzeźwego opamiętania, ale już sekretarz rejonowy, Aleksander Iwanowicz ujmuje i wprowadza na tory materialne śmiały projekty Kesonu. Tym się różni partia od urzędu.

A praca uświadamiająca trwa bez przerwy; radio i komunikaty meteorologiczne zwalczają stare, góralskie zabobony. Wieś cywilizuje się z każdym dniem, rosną ambicje poznawcze ludzi — oto codzienne oblicze wsi radzieckiej. A co najciekawsze, ta współczesność, tak wyraźna na kartach książki (nie o to chodzi, że rzecz dzieje się w 1947 r.), jest naszą współczesnością. Przy czytaniu „Cichego Donu” Szolochowa czuje się jeszcze egzotykę środowiska i czasu historycznego. A jednak ci górale Kaukaski, mimo, że pozornie mają wiele wspólnego z koczakami Szolochowa w kolorystyce lokalnym, to bliżej nam ludzi, żyjących w zgodzie i najsłodszej łączności z wielkim społeczeństwem radzieckim. Jakże blisko brzmią na kartach tej książki rozważania Sakenycków na temat wojny w Indonezji.

Autor „Wiosny w Sakenie” jest pisarzem dużej miary. Potrafił oddać w pełni całą barwę środowiska, nie wypaczając jednak, co mógł uczynić, pociągający romantycznymi pozorami, wewnętrznej prawdy ludzi, oblicza czasu i jego konfliktów. Aby o tym się przekonać warto popatrzyć, jak przedstawił watek miłosny. Po pięknej romantycznej scenie przy źródle, można by spodziewać się wiele. Tymczasem zgodnie z rzeczywistością tylko rekwizyty uczuć i to przyrody pozostają tradycyjne i niezmienne. Ludzie i ich treść psychiczna zmieniają się zgodnie z czasem. Anachronizm przesady w perypetiach miłosnych nie łamią Kamy. Realistyczne spojrzenie autora wydobyla z niej nowoczesną kobietę radziecką. Kama pragnie się kształcić. Można powiedzieć, że cały urok i prawda Kamy polega na tym, że na romantyczną schadkę z ukochanym przychodzi w najdroższych „miastowych” pończochach ze strzałką.

Autor nie rezygnując z koloru i piękna środowiska wydobyl jego aktualną, historyczną prawdę.

*) Georgij Gulia. Wiosna w Sakenie. Spółdzielnia Wydawnicza Oświatowa „Czytelnik”, 1949; str. 53.

P. NERUDA O SYTUACJI W CHILE*)

Trzy fakty decydują o nie małym znaczeniu Ameryki Łacińskiej w walce, jaką w skali światowej prowadzi siły pokoju z imperializmem, roznosić wojen.

1) Ameryka Łacińska — obejmując terytorium, rozciągające się od Rio Grande do Patagonii, zamieszkałe przez 20 narodów — o 120 milionach ludności;
2) jest olbrzymim rezerwuarem surowcowym, obfitującym w bogactwa naturalne i rolnicze;
3) jej położenie geograficzne na południe od Stanów Zjednoczonych między Azją i Afryką posiada wielkie znaczenie strategiczne.

Mimo różnic, dzielących poszczególne kraje Ameryki Łacińskiej posiadają one szereg wspólnych cech charakterystycznych. Przede wszystkim feudalny lub prawie feudalny ustrój społeczny oraz nastawienie całej gospodarki jak też przemysłu na produkcję rolniczą (przemysł przetwórczy istnieje tylko w kilku krajach, a ciężki w ogóle jeszcze nie powstał). Aby stworzyć w Ameryce Łacińskiej ustrój prawdziwie demokratyczny należy przeprowadzić w niej reformę rolną, rozwinąć przemysł narodowy i stworzyć przemysł ciężki. Dotychczasowe zaniedbanie gospodarcze jest wynikiem interwencji imperialistycznej Anglii i Stanów Zjednoczonych, datującej się od połowy ubiegłego wieku. I tak na przykład cała Ameryka Środkowa stanowi jedną plantację amerykańskiego trustu „United Fruit”, monopolizującego w swych rękach handel i przemysł owocowy. Majątek tego trustu, posiadającego własną flotę handlową, obliczany jest na 360 milionów dolarów.

Ameryka Łacińska jest polem walki dwu imperializmów — angielskiego i amerykańskiego. Aż do roku 1939 wpływ angielski przeważał w krajach na południe od równika, a więc w Brazylii, Peru, Urugwaju, Boliwii, Chile, Argentynie i Paragwaju. W okresie wojny Stany Zjednoczone skorzystały z okazji i zawiadnęły częścią angielskich rynków zbytu. Obecnie Wielka Brytania czyni rozpaczliwe wysiłki w kierunku odzyskania utraconej pozycji. Ostatnio zawarła ona, mimo gwałtownego sprzeciwu Stanów Zjednoczonych, traktat handlowy z Argentyną na sumę 160 miliardów franków.

Investycje Wielkiej Brytanii w krajach Ameryki Łacińskiej pozostały w roku 1939 na tym samym poziomie co i w roku 1913 (około 5 milionów dolarów). Investycje

amerykańskie w tym samym okresie czasu wzrosły z 1.243 milionów do 4 miliardów dolarów. W następstwie drugiej wojny światowej już w 1943 roku 56 proc. całego eksportu Ameryki Łacińskiej przyjmowały Stany Zjednoczone a tylko 12 proc. Anglia.

Anglo — amerykańska rywalizacja handlowa pociąga za sobą opłakane skutki dla ludów Ameryki Łacińskiej. Rezultatem jej są ciągłe zamachy stanu i rewolucje, wywołane przez jedno z dwu państw imperialistycznych. Każdy zamach stanu pociąga za sobą dalsze zaoferowanie gospodarcze i ograniczenie wolności demokratycznych.

Oto, co mówi największy współczesny poeta chilijski i senator z ramienia Chilijskiej Partii Komunistycznej, Pablo Neruda, na temat sytuacji w Chile

W roku 1907 osiemset robotników zostało zabitych w okresie kilku krwawych dni. W 1912 roku założona została chilijska robotnicza partia socjalistyczna. W dziełach lat potem została ona przekształcona przez wielkiego przywódcę robotniczego Luisa Emilio Recabarren w partię komunistyczną. Powstała więc w wyniku akcji, podjętej dla obrony chilijskiej klasy robotniczej przed okrutnymi represjami, jakie wielokrotnie były wobec niej stosowane.

Warunki życia robotników w kopalniach saletry były nad wyraz ciężkie. Wszyscy robotnicy żyli bowiem na terytoriach należących do towarzystw przemysłowych, które wprowadziły tam w obieg specjalną, własną monetę.

Recabarren był tym, który stanął na czele robotników przełamując swego rodzaju „okrążenie” ich przez towarzystwa, do których należały tereny zagłębia.

Dążenia mas chilijskich uwięzione zostały uchwaleniem kodeksu pracy i unormowaniem warunków pracy w kopalniach saletry. W ten sposób Chilijska Partia Komunistyczna stała się — wśród wszystkich partii politycznych swojego kraju — jedyną partią prawdziwie narodową.

Dzięki tym okolicznościom mogła Partia znaleźć w 1938 roku aliantów dla utworzenia chilijskiego Frontu Ludowego. Utworzony w 1938 roku rząd chilijski był najbardziej postępowym rządem, jaki państwo chilijskie kiedykolwiek miało w okresie swego istnienia.

W 1939 roku rząd Frontu Ludowego

wego dał schronienie w Chile wielu emigrantom hiszpańskim.

Partia Komunistyczna stoczyła niejedną zwycięską bitwę, współdziałając z siłami postępu w łonie partii radykalnej. Ponieważ nieprzyjaciel chciał nas rozdzielić, aby w ten sposób przeszkodzić utworzeniu chilijskiego Frontu Ludowego, poparliśmy kandydaturę Videli jako przywódcę radykałów.

Dawniej Videla walczył w parlamencie i w terenie przeciwko ustawom reakcyjnym. Był on jedynym człowiekiem wśród wszystkich działaczy socjaldemokratycznych, na poparcie którego mogła się zgodzić Partia Komunistyczna. Poparcie jej, udzielone kandydaturze Videli nie było jednak bezwarunkowe, lecz wynikało z umowy, zawartej z nim na przyszłość o określonego programu politycznego. Program ten można by zreasumować w następujących punktach:

- polepszenie warunków życia mas robotniczych i chłopskich,
- reforma rolna,
- walka o stworzenie silnych związków zawodowych,
- utworzenie Banku Narodowego,
- unarodowienie niektórych przemysłów podstawowych,
- walka z analfabetyzmem,
- przyjazne stosunki ze Związkiem Radzieckim i z Hiszpanią republikancką.

Już sam fakt, że warunki te zostały wówczas przedłożone, nadawał walce ludu chilijskiego charakter walki prawdziwie ludowej i narodowej.

Na czym polegała działalność komunistów w rządzie Videli?

Partia Komunistyczna posiadała w nim trzech ministrów, którzy w bezpośrednim kontakcie z ludem zadawali całokształt i natychmiastowe zrealizowanie programu zaakceptowanego przez Videlę.

Polityka nieprzyjaciela zmierzająca wówczas, jeśli chodzi o stosunki wewnętrzne, do wywarcia presji na prezydenta republiki, aby ten zerwał z komunistami. Kreolska oligarchia i amerykański imperializm przyjęli ten plan. W trzy miesiące po utworzeniu gabinetu ministrowie komunistyczni zostali z niego usunięci. Przedsiedzący na stronę imperializmu amerykańskiego Videla przygotował i uzyskał wyłączenie z pod prawa partii komunistycznej. Dokonał tego przy pomocy ustawy zwanej „ustawą o obronie demokracji”, a przezwanej przez lud chilijski „ustawą o obronie arystokracji”.

Tłumaczył: E. Martuszewski

*) „Cahiers du Comunisme” Nr 8. „Historia Partii w Chile jest ściśle związana z historią walk robotników w pampasach oraz pracowników przemysłu saletrzanego i miedzianego. Już od dawna istniała w Chile wielka zbiorowa robotnicza w pustynnych okolicach zagłębia miedzianego i saletrzanego. W okolicach tych na początku bieżącego wieku miały miejsce pierwsze represje policyjne ze strony imperializmu.

PIOTR CHMURA

O STOLICY POD KONIEC

Przeglądam „Wybór pisarzy ludowych”, część, która obejmuje poetów, od połowy w. XIX do lat 30-tych XX w. Przyszłość tę antologię prof. Pigoń, zgodnie z ideologią „ludomana”. Trochę ta robota przypomina anegdotę o księciu Panie Kochanku, który, aby poświęcić w korytarzach pałacu portrety wszystkich królów, kazał im poprzycinać ramiona i... dopasować. Prof. Pigoń tak dopasował wiersze chłopów, że czytając i czytając, coraz głośniejsze pucą sobie:

„Płyną wieki, pokolenia
jego ducha nie zmienia”
Chłopskiego ducha!

Wzorec, pod który układano „wybór” jest łatwo uchwytne. Trzeba sobie powiedzieć — po 1) chłop po zniesieniu pańszczyzny, po 2) w kapitalizmie na drobno-towarowej gospodarce, po 3) w złudnej nadziei na trwałą stabilizację drobnego posiadacza, po 4) dlatego podtrzymujący pozycję „stanu” chłopskiego, po 5) klasycznie, jak przystało w pierwszej fazie liberalizmu — kapitalistycznej, zaczynający pod wezwaniem Boga dorabianie się przez wyzysk. W rezultacie — zapis hymnu kułaka, hymnu wzorca na kułaka. W latach 90-tych ub. stulecia uformował się już wyrażenie. Wedle tego wzorca modeluje prof. Pigoń obraz wsi polskiej na dalekie i bliskie wczoraj. Kto nie uznaje istnienia na wsi klas i postępującego na niej rozbijania, ten — z góry można to przewidzieć — z klasy „honorowych” gazdów, kmieciów i gburów, zrobi model dla idealnego portretu chłopstwa wziętego ryczałtem. Ten — uparcie przedłużać go będzie w czasie i wówczas jeszcze, kiedy padł „Front Morges”, kiedy zniknął „Piast” i jego powojenne wydanie. Tak oto Gerwazy, wylizujący chłopskich Horeszków, od pierwszych do ostatnich. Od pierwszych, za których wierzone jeszcze, że szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie, do ostatnich, z którymi sprawę może skończyć tylko walka.

Ale wróćmy do wzorca. Do lat 90-tych. Z paru cytat składanka gotowa:

„Dzięk ci Boże, żeś mi chłopem stworzył,
Ześ w moje ciało chłopską duszę włożył!
Oj, bo też to nie ma jak chłopu na roli,
Jeśli tylko Pan Bóg dobrych lat pozwoli!”

JOZEF POGAN

SŁUSZNY APEL

Marian Piotr Piatek ze wsi Janowice, gm. Koźnice Wielkie, pow. Kraków, już po dwukrotnie pisał we „Wsi” o odwiedzinach wiejskiego ludu przez pisarzy. Piatek mówi, że „sprawa upowszechnienia kultury w zakresie czytelnictwa posunęła by się znacznie naprzód, gdyby zechcieli wziąć w niej bezpośredni udział pisarze...”, że „wielu znając o sobiście autora, z ciekawością bada, co on tam napisał...”, że „milo czytać książki autora, którego się widzieli...” i t.d.

Uważam, iż Piatek ma zupełną rację. Nawet choćby nie prosił, ale po prostu żądał przybywania pisarzy do wiejskiego ludu, który nie z własnej winy zapoziłony kulturalnie — podał by za innymi warstwą szczytowej w tej dziedzinie, wyrównując doświadczenia, doległości dystans. I apel Piatka winien być w miarę możliwości wykonany, bo to głos jakby nie jednego tylko człowieka, a wszystkich ludności wiejskiej. Bo chociaż na ogół sami nie zapraszają do siebie pisarzy, jednak po zetknięciu się z nimi — ożywiają się kulturalnie... nabierają zapętu do czytania, ba, nawet w ogóle do nauki i postępu. Mówię o tym na podstawie własnego doświadczenia.

Otóż prócz paru moich występów z ramienia Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik” — wystąpiłem też na zaproszenie kierownika, w szkole podstawowej. Oczywiście, nie z samą tylko recytacją utworów, lecz i z dobrze przemysłaną prelekcją o czytelnictwie, o literaturze, o jej nowych drogach i osiągnięciach. Ze skutkiem, o tym świadczy chyba dalsze zaproszenia zarówno do szkół powszechnych i jak i gimnazjów i liceów. W dniu 1 września na rozpoczęcie roku szkolnego, na kilka zaproszeń, odwiedziłem dwie szkoły gimnazjalne: w Wierku i w Rudzie Śląskiej w powiecie katowickim. Inne szkoły jeszcze niebawem odwiedzę. Zaprosiła mnie też Liga Kobiet na zakończenie kursu kroju i szycia. Zaproszeń społecznych nie brak. I korzyść obopólna też jest: ja

(J. Bojko „Pszczółka” r. 1887)

„Niech tam inni chwalą miasta
murowane,
Ja będę uwielbiał zagrody
drewniane”

(A. Stopa „Włóścianin” — 1875 r.)

A w 20 lat później:
„Kiedy ja trzeźwo pracuję
Na własnym zagonie
To ja się pewniejszym czuję
Niżli król na tronie”.

Kiedy rozpoczęła się w Galicji masowa emigracja za ocean, przede wszystkim chłopów z gospodarstw karłowatych i bezrolnych we wzorcu kułackim oceniona została tak:

„Czy to lepsze obce kraje
Niż ojczyzna nasza droga?
Przecież Bóg nam chleba daje,
Tylko pracę i proś Boga.

Masz po ojcu zagon miły,
Tracić go ci nie potrzeba
Ale pracuj z całej siły
Nie braknie ci nigdy chleba”.

(W. Motus — „Krakus” — 1891 r.)

Emigracja za oceany i wewnątrz wsi z zagonu, emigracja z braku chleba i dla chleba po 20 latach doczekała się pełnego, cynicznego hymnu kułaka.

„Co bym ja ta rad?
Zewnątrz, wewnątrz ład,
Parę siwków do zaprzęgu,
Drugą wołków do pociągu
Krów i cieląt stad...”

Co bym ja ta rad?
Przy potoku młyn
Słyszec: ciach... ciach... obrót
Słyszec: ciach... ciach... kółka,
No i na chleb świeży mąka
Bogu chwała — hymn.

Co bym ja ta rad?
Widzieć wszystek stan
W jednym duchu zespolony,
Mimo różnic — pogodzony,
Dziwną lud — nasz łan”
(J. Myjak — Myjkowski — 1909)

W tym wzorcu kułackim — gdzie siwki pod zaprzęg, stado krów, młynek w perspektywie i „zgoda narodowa” — związek z innymi klasami i z narodem wyznaczała endecko-ziemiańska T. S. L. i Macierz. Od wsi do miasta, od wsi do centrum kraju wiodła droga nie naprzód w historię a z powrotem w głąb przeszłości.

„Płynie Wisła, płynie przez
polską krainę,

Droga Polska nasza nigdy nie
zaginie.
Z lewej strony Wisły śliczny
Kraków stoi,
On się nie bał Szwedów
i Moskwy nie boi.
Na Wschód od Krakowa jest
Wandy mogiła...”

(M. Szarek — „Wieniec” 1888 r.)

Zamyśliłem się. W obrazach historycznych widzimy współczesny Kraków? Jeszcze, jak w „Śpiwach” Niemcewicza? Za taki się Kraków podawał i takim po części był. I kułak wówczas to był „Czepiec” — „panowie ino nie chcą” i polityczny ich pomomocnik to był wówczas — Witos: „bez porozumienia z Narodową Demokracją nie może być trwałego rządu...”

Z kart antologii przeniosłem wzrok na wiersze, pisane przez dzisiejszych chłopów o stolicy o Warszawie. Autorzy tych rymów nie byli w niej ani przed ani po wojnie. A piszą, słyszeli, czytali, oglądali w gazetach ilustracje. Porównaj ich, ożywia i budzi nadzieje — stolica — nadzieje, jakich nie przeżył dotąd żadne pokolenie chłopów.

„Losy kraju nie leżą w ślepych
prorocztwach
Ani w marzeniu ani nawet w pół
jawie,
kiedy dłoń niecierpliwa dobywa
z gruzu
miasto, nad którym śpiewano
Requiem...”

Popatrz sąsiedzie! Bieli się
osiedle na Żoliborzu,
Stanął nad Wisłą robotniczy
Mariensztadt...”

A młody chłopak pisze:
„Gdy jeszcze grzmiały strzały
w Berlinie
Tyś się do życia budziła
Staneł ludzie przy każdej
maszynie,
By praca Cię ludu zrodziła.
Stuknęły młoty, kielnie i łopaty
Skruszyle się murów ruiny,
Zniknęły gheta, i Pawiaka kraty
Ślad ras i klas... burżujskie syny.
I dziś Warszawa, stajesz już
piękna,
Piękniejszą niż byłaś przed laty,
Bo lud Twój spieszy z pomocą
chętą
Z fabryk, kopalń i chłopskiej
chaty.

Ale to już pisza nie kułacy
I nie pod kułacki wzorec.
PIOTR CHMURA

Nauka dnia dzisiejszego

Budapeszteński proces Rajka jest niebywale przejrzystym obrazem metod, jakich chwytają się imperalistyczna burżuazja w celu podważenia ustroju w Demokracji Ludowej, osłabienia Związku Radzieckiego i władzy mas pracujących w krajach demokracji ludowej. Perfidia tych metod jest isticie macchiaveliczna a jej dewiza zasadnicza jest: jeśli nie można władzy mas ludowych osłabić od zewnątrz — należy ją rozsadzić od wewnątrz. Wykorzystuje się każdy słaby punkt, każda luka, każda szczelina w jednolitym froncie ludzi pracy i partii mas pracujących, każde wahanie i każda niekonsekwencja. Po co? By je wykorzystać dla swoich oszukańczych, zbrodniczych celów. By znów przywrócić wyzysk kapitalistyczny, uciemiężenie, kryzysy, bezrobocie, nędzę. By zniszczyć to, co masy ludowe Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej zdobyły za cenę krwi i znoju, co zbudowały wysiłkiem własnych rąk dla siebie i swych dzieci. Taką jest polityka imperialistycznych barbarzyńców.

Dla swoich celów wykorzystują dziś zdrajców titowskich i różnych Rajków — którzy za dolary sprzedają masy pracujące swych narodów i ojczyzn. Na szczęście jednak partie robotnicze i masy pracujące krajów demokracji ludowej czujnie strzegą swej władzy. I bez pardonu niszczą swych zamaskowanych wrogów.

Nie należy jednak zapominać, że imperialiści nie założyli beczyny rak i nie zaprzestali swej krwawej roboty.

Masy pracujące — robotnicy i chłopi — muszą zdwoić czujność klasową, mocniej skupić się wokół partii demokratycznej, a przede wszystkim wokół partii klasy robotniczej i państwa ludowego, bezustannie wzmacniać sojusz robotniczo-chłopski i zacieśniać przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, zwiększać produkcję i bogactwo narodowe.

To są niezbędne warunki wzmocnienia władzy ludowej, unicestwienia imperialistycznych zakusów i budowy szczęśliwej, socjalistycznej przyszłości.

Taka jest nauka wyciągnięta z historii dnia dzisiejszego. K.

Przyjaciele „Od serca”

Wojna ekonomiczna, pomiędzy „przyjaciółmi” Stanami Zjednoczonymi i Anglią weszła w nową fazę. Do przeszłości należy już okres, kiedy Anglii uzyskiwali (oczywiście za pozwoleniem USA) rynki zbytu w Ameryce Południowej, broniąc się rozpaczką w ten sposób przed kryzysem.

Dziś kryzys ten wybuchł i z każdym dniem przybiera na sile. Niedawni panowie świata stoją w ognach przed sklepami oczekując na fajkę, wydzielane im systematycznie: jedno na tydzień. Na rynkach południowo-amerykańskich pojawiają się coraz częściej towary niemieckie i wypierają skutecznie wyroby przemysłowe Anglii. Oczywiście niemieckie artykuły płyną do Argentyny i Brazylii za pozwoleniem Wall-Street. Jej główny organ „U. S. News World Report” z pełną satysfakcją donosił niedawno, że: Dawni bankierzy i przemysłowcy wracają w Niemczech na swe dawne stanowiska. A prasa przedziwnie szybko odrodzonej finansjery niemieckiej pisze znowu o otwarciu, iż Stany Zjednoczone powinny pogrzebać Anglię i uznać Niemcy za swego najbliższego partnera handlowego.

I tak się dzieje. Hugo Stinnes, ten sam, który produkował armaty dla Hitlera, między innymi i przeciw Anglii, jest dziś na tym samym stanowisku co do czasów III-iej Rzeczy.

Podobnie berliński bankier Herman J. Abs, ulubieniec Führera i Schachta, obecnie „oczko w głowie” wielkiego kapitału USA. „Z fabryk niemieckich płynie coraz większy strumień towarów — notując z radością cytowane pismo Wall-Street. — Ich artykuły znajdują klientów w Europie, Ameryce Łacińskiej i na innych rynkach trytycznych.”

Osobliwie układa się sytuacja w obozie kapitalistycznym „serdecznych sojuszników”, oto wyeliminowano Francję z konkurencji, obecnie wypiera się Anglię.

Jak w bajce o głodnym wilku i owieczce. Wilk tyje a owieczki znikają. I co dalej? P. P.

Turcja też...

Turcja też została zmarshallizowana. Świadczy o tym fatalny i stale pogarszający się stan gospodarki kraju. W rejonie Ankarę 40 proc. zasiewów uległo zniszczeniu częściowo z powodu posuchy, w znacznej mierze dlatego, że rząd turecki nie zdołał zaopatrzyć chłopów we właściwy czas w materiał siewny. Od chwili włączenia się w plan Marshalla ustala również wszelka inna opieka nad chłopami. „Do kraju nie wwieziono ani jednego ziarna pszenicy, ani jednej maszyny rolniczej” skarżyła się ostatnio gazeta „Son Posta” 50 proc. chłopów tureckich zagrożonych jest głodem, około 20.000 ludzi straciło

w ostatnich miesiącach prace. Jak na słabo uprzemysłowiony kraj cyfra nie mała. To chyba wystarczy, aby przekonać się, że Turcja jest systematycznie ujarzmiona przez amerykańskich bankierów. Zresztą są i inne dowody — niezadowolone wśród robotników i chłopów, którzy jak w każdym zmarshallizowanym kraju muszą przetrzymać gorzkie owoce słynnego „planu”.

W Stambule odbył się masowy wiec przeciw wzrostowi kosztów utrzymania. W dniu przyjazdu do Turcji amerykańskiego ministra skarbu Snydera w Stambule i Kaseri manifestowały tysiące ludzi przeciw „amerykańskiemu okupantowi”. Widać, że bliższe zetknięcie się Turków z amerykańskim imperializmem leczy naród ze wszystkich złudzeń.

I. S.

Strażnicy „świętych tradycji”

„Orzeł Biały” londyński organ naszej emigracji „miedzynarodowej”, pisze z okazji września 39 roku:

„Jesteśmy powołani do strzeżenia tych świętych tradycji i wspaniałej spuścizny ideowej przekazanej nam przede wszystkim przez tych, którzy odeszli, pełniąc służbę dla Kraju. Ich dzieło, musimy prowadzić dalej, aż cel decyzji powziętej w dniu 1 września 1939 r. będzie w pełni osiągnięty. Postanowienie to wypada raz jeszcze sobie uświadomić w nadchodzącym wrześniu, a wnioski wypływające z tragicznego dziesięciolecia w sercach i mózgach naszych utrwalić”.

Trafniej nie można. Tylko pytały się. Do strzeżenia jakiejże tradycji i jakiej „wspaniałej spuścizny ideologicznej” powołany jest „Orzeł Biały”.

Odpowiedź nie trudna, jeśli przyrządzić się z bliska strażnikom „świętych tradycji” Zaleski, Bielecki, Bór, Mikolajczyk, Doboszyński... Czyż „o nie znaczy: szosa zaleszczycka, ugoda z faszyzmem, zdrada narodowa, związek ze światową reakcją?”

Zaprawdę „oni zachowują ducha emigracji”. X.

Co to znaczy „Aktywista”

Na zebraniu aktywistów gminnych S. L. pewnego powiatu jeden z działaczy, który nie przedstawił dotychczas ani listu członków S. L., ani sprawozdania z osiągniętych prac w terenie, podnosi głos i używa się na stosunki panujące w szkołach średnich. Według tego „aktywisty” mało zmieniło się na lepsze na tym polu po wojnie, gdyż jak dawniej, dzieci chłopskie mają trudniejszy wstęp do szkół. „Aktywista” opiera się tu na przykładzie swoich dwójga dzieci, dla których nie mógł otrzymać stypendium i dlatego zmuszony był przerwać naukę dzieci.

„Atywiści” ów otrzymał odprowadzić od swoich towarzyszy już na zebraniu. Na przykład odpowiedziano mu przykładem. Nie wymieniam nazwy gminy, z jakiej pochodzi ów „aktywista”, który dlatego, że aktywistą nie jest, nie może zrozumieć zmian zachodzących dziś w Polsce Ludowej, i własnego udziału w nowych formach walki klasowej na wsi. Natomiast w przykładzie przy pomocy jakiegoś jego krytykowanego, wymienię nazwy i nazwiska. Oto gmina Szczytniki, powiatu Busko-Zdrój. Taka gmina jak setki innych. I ludzie też nie gorsi ani lepsi. Ale widać, że są tam rzeczywisti działacze partyjni skoro:

1) przed wojną z gminy Szczytniki „wyszło” za całe dwudziestolecie na średnie i wyższe studia 15 osób.

2) w roku szkolnym 45 - 46 ze szkoły w Kołaczkowicach, gmina Szczytniki zostało skierowanych na średnie studia 8 absolwentów w 46 - 47 — 10, w 47 - 48 — 17, zaś w 48 - 49 na 54 absolwentów zostało skierowanych 26 na studia średnie do Buska, Gdyni, Szczecina, Wrocławia (szkoły techniczne, budowlane, ogrodnicze, ogólnokształcące). Jedną więc szkoła wiejska (nie licząc młodzieży, która podczas wojny przygotowywała się na średnie studia ogółem przeszło 60 uczniów, przeważnie dzieci mało i średniorolnych.

A gmina naszego „aktywisty”? Dlaczego taki procent uczniów kształcił się w szkołach średnich i wyższych w gminie Szczytniki? Czy dlatego, że są tam zdolniejsi uczniowie?

Nie, przyczyna jest inna. W Szczytnikach dla aktywistów partii sprawa młodzieży, jej dalszego kształcenia i zapewnienia im pomocy materialnej od gromady, od gminy najpierw, a dopiero potem od powiatu — jest sprawą polityczną, jest ważnym, miejscowym odcinkiem walki klasowej.

ZET.

Hrabiowski reportaż

Pan hrabia Romer, jeden z leaderów „emigracyjnego rządu”, w braku innego zajęcia „dyplomatycznego” zabawił się ostatnio w... reportera. Oczywiście, jakż inny kraj mógł wzbudzić zainteresowanie pana hrabiego, jak nie Hiszpania

frankistowska. Tymbardziej, że wyprawę p. Romera finansuje pewne „towarzystwo amerykańskie”.

Jakież wrażenia wyniósł szanowny autor z podróży po Hiszpanii? Ano... faktom oczywiście nie można przeczyć. Hrabia stwierdza z ubolewaniem, że położenie ekonomiczne Hiszpanii nie jest najlepsze, że „naród hiszpański nienawidzi kliki „caudillo”, wspomina niesmiato o terrorze policji Franco... Ale... „urzędy hiszpańskie są niezwykle uprzejme dla turystów europejskich i amerykańskich”, Franco... „odsunął od wpływów falangę” (żeby go już nie dzielić od „zachodu” — rzeczywiście, co go w takim razie dzieli?), Franco... „nie wątpię, że dużo robi w kierunku opieki społecznej, pomocy rolnej, racjonalowania żywności itp...”

Ogólny ton artykułu optymistyczny: będzie dobrze!

Zyczymy hrabiemu dalszych „odkrywczych” wrażeń z Hiszpanii gen. Franco. Radzimy tylko nie zapuszczać się zbyt daleko w góry i... odległe wioski. O jakiejś spotkaniu z partyzantami nie trudno. A wówczas? Jakąś stratę poniosłby „Narodowiec”, który drukuje artykuły „cennego” pisarza i „towarzystwa amerykańskiego” — które finansuje tego rodzaju podróże „krajowanowce”? Z.

Ze starego w nowe

Tegoroczne dożynki obchodzone były w całym kraju pod hasłem sojuszu robotniczo - chłopskiego, który stanowi fundament dla przbudowy struktury społeczno - gospodarczej i kulturalnej wsi.

Ale tam, gdzie duże wpływy na kierowanie życiem politycznym i społecznym gminy wywierają jeszcze działacze „rodowi”, gdzie poważne pozycje w hierarchii administracyjnej gminy należą do klerykałnej elity bogatych przedsiębiorców dożynek obchodzone inaczej, po staremu.

Przykładem tego właśnie układu sił jest pewna gmina w powiecie łowickim.

Obok ogólnych organizowano w tej gminie dożynki lokalne. W paru wsiach spotykać można było w przedmiejach owych tradycyjnych działaczy, którym składano w hołdzie wieniec dożynekowy.

Mam na uwadze sąsiedzką wieś. Ci kumotrowie w przedmiejach dożynek wcale nawet dobrze przysługują się wsi w gospodarczych i oświatowych sprawach. W praktycznym działaniu idą dalej niż w nazywaniu rzeczy, które robią, po imieniu. Dożynki to święto, a święto dla nich to tradycja i tradycja na forma. I w zapasach tej tradycyjnej formy poszukują wyrazu na nową treść dożynek. To też ubawiła mnie oracja doświadczonego przywódcy, kiedy deklamował:

„W swojej zgrzebnej koszułinie
Na pół nagi, bosy
swoje cicho pełnia losy”.

Miał to być hołd złożony biedniakom, potem można już było wrócić do starej nuty:

„Po zielonym po ugorze
Ze swym plugiem
rolnik kroczy.
Orze ziemie lat tysiące,
I zasysa modły w niebo
O pogodę i o słońce,
Łaski Boże i kęs chleba

I dalej:

Dziwna postać ta oracza
Płyną wieki, pokolenia,
Jego nic nie przemacza,
Jego ducha nic nie zmienia

Wydaje mi się, że organizacja artystycznej dożynek oczekiwana przez pośrednio od szkoły, bezpośrednio od wiejskiego koła Z.M.P. i świetlicy. Dożynki to święto całej wsi, od starców do najdrobniejszych dzieci. Otóż dzieci ze szkoły wynoszą już nowe piosenki, nowe wiersze, nową wiedzę. To audytarium (a ono stanowi większość) da poklask nowemu programowi, jakiegoś Koła Młodzieży, a starzy wówczas niech sobie przypominają, jak to bywało ongi. Niech zaspiewają i zadeklamują — dawne.

Jako resztówka, jako wspomnienie, jako naczyń dowód przemian historii dopełnienie przez starych nowego programu, odpowiadającego i wyrażającego nowy układ sił na wsi, nowe ich powiązanie społeczne i nowe zadania w sojuszu robotniczo - chłopskim, takie dopełnienie miało być piękny i pożyteczny sens.

Rewia przemian „ze starego w nowe”.

J. G.

PROSIMY
KORRESPONDENTÓW
TYGODNIKA „WIES”

o nadsyłanie materiałów,
dotyczących akcji wyborów
do „KOMITETÓW
CZŁONKOWSKICH”

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet.
Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Tel. Redakcji 8-00-61 do 6, wewnętrzny 87.
Wyd.: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.
REDAKCJA NIE ZAMÓWIOWYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.
Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA, Starynkiewicza 7.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 80.— zł; kwartalnie 240.— zł; półrocznie 480.— zł; rocznie 960.— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I—6841 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik”, Marszałkowska 3/5.
B-80288